Cena jednego egzemplarza **25 groszy** **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem** **Rok XVIII.**
Nr. 51 **Kraków, dnia 21 grudnia 1930.**

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13012

Życzenia

Dla naszych Kochanych Czytelników i Prenumeratorów.

Z opłatkiem do waszych izb,
Do serc zaś z dobrem słowem,
Z tem bratniem pozdrowieniem
I Katolicko Ludowem.

Idziemy, życzyć wszystkim,
Co z Wami stół obsiędą:
By szczęście do Was przyszło
Do Waszych chat z kolendą.

Niechaj dziś oto sprawi
Najświętsza ta Dziecina,
By **Katolicko-Ludowa**
Zwiększyła się drużyna.

I żeby z niej moc wstała
I siła apostolska,
Żeby się **Czyn** wyłonił
Z słów: **Katolicka Polska.**

Redakcja i Adm. „Ludu Katolickiego", General. Sekretarjat P. S. K. L.

„...Pokój ludziom dobrej woli"

A więc tylko ludziom **dobrej woli** wieszczą aniołowie na betlejemską szopą pokój boży, pokój który na znękaną grzechem ziemię wnosiło nowonarodzone, boskie Dzieciątko.

Cóż więc pozostaje nam, spadkobiercom tej dobrej nowiny betlejemskiej w stosunku do tych, którzy zaślepieni szatańskim buntem przeciwstawiają prawom bożym złość i zawiść?

Pozostaje tylko walka.

Walka ze złem, walka z ludźmi złej woli jest takim obowiązkiem katolika, jak i miłość bliźniego, jak i inne nakazy odwiecznych bożych praw.

Gdzież więc są ci ludzie złej woli? Jak możemy ich poznać i walczyć z nimi? I wreszcie, jaka to ma być ta walka?

Z ludźmi złej woli, których udziałem nie powinien i nie może być pokój boży, możemy spotkać się w każdej chwili. — Będą nimi jednostki wnoszące w swoje otoczenie niewiarę, nienawiść do drugich, będą to ludzie narażający nas na przejęcie się ich, przeciwnym bożym nakazom, światopoglądem i z tymi musimy walczyć dobrocią, bezpośredniem oddziaływaniem i opinją. Musimy mieć odwagę stworzenia tej katolickiej czystej opinji, która nie idzie na ustępstwa, lecz trwa przy swojem i zło nazywa złem, choćby cały świat i moda i utarty zwyczaj traktowały je pobłażliwie. Opinja ta musi być surową i wrażliwą. Przedewszystkiem musi ona wziąść w kuratelę prasę. Opinja ta nie powinna pozwolić, by na łamy prasy, na łamy bądź co bądź nieraz katolickich i przez katolików czytanych czasopism dostawały się ogłoszenia o pornograficznych filmach, o sztukach teatralnych siejących demoralizację a wreszcie powinna domagać się, żeby sprawozdania z tych trucizn moralnych nie były pobłażliwe. Nie wolno katolickim pismom schlebiać złej modzie i chuciom mas kosztem zdrowia moralnego całego społeczeństwa.

Prócz jednostek i złej, lub niewyraźnej prasy są jeszcze groźniejsi nieprzyjaciele Boga, tem groźniejsi, że oddziaływują na masy i z tego tytułu taranem rzekomej woli ludu biją w podstawy porządku społecznego i moralności chrześcijańskiej. Nie są to już jednostki, ale partje.

Po czem poznajemy ich złą wolę?

Jeśli podstawą partji jest, nie miłość i zgoda, lecz nienawiść do innych warstw czy też klas społecznych, gdy dąży ona do zmian drogą gwałtu, gdy na równi z jedynie prawdziwą wiarą katolicką stawia inne wyznania i sekty, gdy pod pozorem walki z klerem bije w podstawy Kościoła katolickiego, w Jego prawa i nakazy, to partje ta jest zespołem ludzi złej woli i walka z nią jest obowiązkiem każdego katolika.

Wobec zła, które takie partje sieją publicznie, nie wolno katolikowi zachować się obojętnie i pobłażliwie, gdyż byłoby to milczącem pochwaleniem tego zła i wprowadzaniem w życie zgubnej zasady niesprzeciwiania się złu.

Wobec takich ludzi kończy się, ów wieszczony 1930 lat temu pokój a walka z nimi staje się koniecznością i obowiązkiem każdego katolika.

Bądźmy więc odważni i mężni. Przez te zalety, które wytworzą w nas siłę odporu i opinji my katolicy polscy potrafimy dojść do ugruntowania katolickiej Polski, w której ów pokój ludzi dobrej woli stanie się udziałem całego narodu i wszystkich społecznych warstw związanych tą ideą, którą przed wiekami obwieściła światu gwiazda i chór anielskich głosów.

M. Sabatowicz.

m. Et.

U Żłóbka.

Jakoż Cię witać mamy
Najsłodszy Jezu Panie,
Gdy znowu się nam jawisz
Na betlejemskiem sianie?

Gdy stare się, z przed wieków
Znów powtarzają dzieje
I na Cię niebożątko
Z serc ludzkich mrozem wieje?

Tak mało dziś jest takich,
Co ciepłem Cię otulą
I grzać Cię sercem będą
Wraz z świętą Twą Matulą.

Niech za oziębłość oną
Serc i dusz ludzkich wielu
Nasze się słabe serca
Pod nóżki Twoje ścielą.

Grzej od nich swoje stopy
Grzej od nich swe rączyny,
Niech oto Ci się zwidzi
Znów uśmiech ten matczyny.

A za to miły Jezu
Narodu niech nie zwiodą
Niewiara, pomsta, chciwość
I zawiść wraz z niezgodą

Z opłatkiem

Czego by życzyć Wam —
W tę świętą noc,
Gdy betleemskiej gwiazdy jasna moc
Kieruje drogę swą od Niebios bram
Ku waszym zbożnym chatom?
Kiedy w ten skrawy śnieg,
W ten mroźny szron,
Spłynie do Waszych stęsknionych łon,
Słodka opowieść, że w żłobie Ten legł
Co odkupienie światom
Pragnął zgotować przez męczeńską krew?
Kiedy aniołów chór
Do Waszych wrót,
Zapuka cicho, mówiąc: „stał się cud",
Człowiek jest, jako piękny Boży wzór,
Stworzony do swobody!
Kiedy obsiadłszy stół,
Ująwszy w dłoń,
Biały opłatek, pochylicie skroń,
Chcę Wam otuchę wnieść...
W ten wielki czas
Zasiądźmy wszyscy w krąg,
Radość nasz dom —
Niechaj napełni.

Jan Kasprowicz.

Z prasy.

Tygodnik: **„Przegląd Katolicki"** w artykule p. t. Katolicy wobec zmiany konstytucji pisze:

„Grupa sanacyjnych socjalistów (P. P. S. dawna frakcja rewolucyjna) poniosła zupełną klęskę. Organ jej „Przedświt" pisze z goryczą: „Haniebnie nie dopisała klasowa świadomość robotniczego proletarjatu polskiego". Jednocześnie organ ten zapowiada, że wobec nieobecności przedstawicieli socjalistycznych w rządzie marsz. Piłsudskiego **„nastąpi sterowanie na prawo, czego tak bardzo pragnie wiele czynników w obozie rządowym"** i będzie to elementarną koniecznością parlamentarnego porządku politycznego".

Mamy więc tu niejako potwierdzenie faktu, że kierunek polityki w Polsce będzie umiarkowany. Kwestja ta jest ważna — jeżeli chodzi o szereg zagadnień politycznych, z wybijającą się na czoło sprawą rewizji konstytucji.

Dla tej sprawy obóz rządowy będzie musiał oczywiście poszukać sobie sprzymierzeńców na prawicy, która wyszła znacznie wzmocniona z walki wyborczej, zdobywając zamiast dawnych 37 obecnie 64 mandaty. Liczyć należy, że Chrześcij. Demokr., licząca 14 (dawn. 15), oraz Piast 15 (21) i N. P. R. 8 (14), poniechawszy kompromitujących je związków z lewicą dadzą się pociągnąć do dzieła naprawy naszego ustroju.

„Polityka obozu rządowego musi mieć z konieczności tendencje kompromisowe. Chodzi jednak o to, by kompromis ten nie godził w interesy katolicyzmu. Liczymy tu na obecność w obozie rządowym przedstawicieli myśli umiarkowanej i kierunku t. zw. **katolicko-ludowego**. Od ich czujności i znajomości rzeczy zależeć będzie by w podejmowanej reformie konstytucji nie zostały zatracone te wszystkie zasady, które ze stanowiska katolickiego są niezbędne i nie podlegają żadnej redukcji.

Jesteśmy zresztą głęboko przekonani, że nie dojdzie w żadnym wypadku do sytuacji groźnej dla sprawy katolickiej.

Sądzimy, że wszystkie żywioły umiarkowane, a więc obóz rządowy, narodowa demokracja, chrześcijańska demokracja, wreszcie Piast w odpowiedniej chwili znajdą się na wspólnej platformie obrony religijnych fundamentów naszej konstytucji. Dla tej obrony zapewne poświęcić wypadnie coś ze swego opozycyjności."

Słowo Boże.

IV niedziela Adwentu.

(k. t. b.) Dzisiejsza Ewangelja przenosi nas nad brzegi rzeki Jordanu.

Poprzednik Chrystusa Pana, Jan, głosi chrzest pokuty dla odpuszczenia grzechów. Chrzest ten jest tylko przygotowaniem do skruchy za grzechy, bo sam w sobie nie ma mocy odpuszczania grzechów. Jan samą swoją postacią więcej zachęca do pokuty, niż słowami. Wynędzniały postami, odziany w skórę zwierzęcą, płonie ogniem Boskiej miłości. „Gotujcie drogę Pańską" — głosi. On po to był posłany, by przygotował drogę Chrystusowi. „Czyńcie proste ścieżki jego" — naucza dalej.

Jan głosił naukę swym ziomkom, wśród których już żył Boski Zbawiciel, mający wkrótce wystąpić publicznie. Żydzi nie chodzili już ścieżkami prostemi. Zapomnieli o gorliwości religijnej i przywiązaniu prawdziwem do wiary, zapomnieli o upomnieniach Proroków, zjadał się we wzajemnych walkach partyjnych i sekciarskich, a zresztą w wielkim stopniu upodliła ich niewola rzymska. Najwybitniejsza sekta Faryzeuszów spełniała przepisy religijne powierzchownie, nie wkładając w nie ani serca ani przekonania. Faryzeusze czynili nawet dobrze, ale tylko dla oka, dla marnej chwały ludzkiej.

Jeszcze gorszymi pod pewnym względem inni sekciarze, Saduceusze, bo ci nie wierzyli nawet w życie pozagrobowe.

Tylko nie wielka garść była sprawiedliwych, ktorzy z utęsknieniem oczekiwali Mesjasza. Prosty tłum szedł za tym, kto go umiał porwać; raz wpływali nań Faryzeusze, drugi raz Saduceusze.

Przeto Jan miał ciężką pracę. Wielu się kajało i nawracało; ci też byli podatnym gruntem dla siejby Chrystusowej. Ci w duszach swych prostowali drogę Pańską, zrywając z grzesznemi nałogami i nawyczkami. Bo tylko w serca wolne od grzechów, może wstąpić łaska Chrystusowa.

Ci, którzy nauki Jana Chrzciciela posłuchali, i wytrwali, zostali później wyznawcami Boskiego Zbawiciela i Jego nauki.

Nauka św. Jana odnosi się i do nas. Kto chce być wiernym uczniem i wyznawcą Chrystusa, musi w duszy swej zrobić porządek, musi zerwać z grzechem, musi się dźwignąć z zastarzałych nałogów. Kto chce się zbawić w Kościele Chrystusowym, musi nie tylko wierzyć, ale także wypełniać przykazania i żyć według nauki Kościoła.

Kto chce mieć radość z pamiątki Narodzenia Pańskiego, musi dobrze przepędzić czas oczekiwania, czyli adwentu.

Dzięki Bogu dużo jest takich dusz i takich serc we wszystkich stanach i warstwach społecznych, ale Chrystus Pan pragnie, by wszyscy byli takimi. Już od tylu wieków co roku powtarza się uroczysta pamiątka owej błogosławionej chwili, gdy nad Stajenką rozbrzmiał chór anielski: Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Nie będzie na ziemi pokoju, dopóki nie będzie dobrej woli, dopóki ludzkość nie wyprostuje w sercach swych i stosunkach wzajemnych ścieżek i dróg Pańskich, dopóki nie przestanie czynić przeszkód nauce Chrystusowej i łasce Bożej.

Pokój i błogosławieństwo Boże zawita tylko do ludzi dobrej woli i częstego serca i zamieszka pośród nich, wiodąc ich przez żywot doczesny do żywota wiecznego.

—o§o—

Uroczystość Bożego Narodzenia.

EWANGELJA

zapisana u św. Łukasza w rozdziale II, w. 1—14.

W on czas zdarzyło się, że Cezar August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwirynjusz został wielkorządcą Syrji. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego.

Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasta Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu Dawidowego, aby się dać wpisac z Marją, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywał, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna swego pierworodnego, i uwinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie.

A obozowali w tejże okolicy pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swem. A oto anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświecała, czem się mocno przerazili. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. Nagle też zjawiły się z aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły:

„Chwała — Bogu w niebie i na ziemi;
pokój — ludziom — dobrej woli!"

LEKCJA

z listu św. Pawła do Tytusa, rozdz. III, wiersz 4—7.

Najmilsi! Okazała się dobroć i łaskawość Boga, Zbawiciela naszego; nie dla uczynków sprawiedliwych, które myśmy uczynili, ale podług miłosierdzia Swego zbawił nas przez kąpiel odrodzenia i odnowienia Ducha świętego, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego: abyśmy, usprawiedliwieni łaską Jego, stali się według nadziei dziedzicami żywota wiecznego w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział II, wiersz 15—20.

W on czas: Pasterze mówili jeden do drugiego: Chodźmyż do Betlejem, byśmy zobaczyć to, co zaszło, co Pan nam objawił. Przyszli tedy z pośpiechem i znaleźli Marję i Józefa i Niemowlę, złożone w żłobie. A obaczywszy, rozpowiadali, co było im powiedziane o tem Dzieciątku. Wszyscy zaś, którzy słyszeli, dziwili się także temu, co im pasterze mówili. A Marja przechowywała wszystkie te zdarzenia i rozważała je w sercu Swojem. — Pasterze zaś powrócili chwaląc i wielbiąc Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, tak jak im było obiecane.

—o§o—

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

OJCIEC ŚW. BŁOGOSŁAWI DUCHOWIEŃSTWU POLSKIEMU WE FRANCJI.

W odpowiedzi na telegram hołdowniczy, jaki księża polscy wysłali do Ojca św. z okazji rekolekcyj i zjazdu duchowieństwa polskiego w Clamart, pod Paryżem, wpłynęło na ręce X. rektora Łagody, za pośrednictwem nuncjusza Apostolskiego we Francji, X. Arcybiskupa Maglione, pismo Sekretarjatu Stanu następującej treści:

„Proszę powiadomić księży polskich, którzy przed kilku dniami przebywali w Clamart, na ćwiczeniach duchownych i zjeździe, że Ojciec św. dziękuje im za przesłane z tej okazji wyrazy hołdu i śle im Swe błogosławieństwo Apostolskie".

NAWRÓCENIE SIĘ WYBITNEGO DZIENNIKARZA HINDUSKIEGO.

Donoszą z Madras, że dn. 17 ub. m. został przyjęty do kościoła katolickiego b. wydawca dziennika „Allahabat Independent" oraz pisma Ghandiego „Young India". Aktu przyjęcia dokonał arcybiskup Ivanies, który niedawno sam porzucił sektę jakobitów i na mocy dekretu Ojca św. zachował godność arcybiskupia. Nawrócenie się owego dziennikarza jest w związku z ruchem wspomnianych sekciarzy hinduskich, któremu impuls nadał arcybiskup Ivanics

PROCES BEATYFIKACYJNY ANNY MARJI JAVOUHEY.

Dnia 2 bm. rano odbyło się w Watykanie w obecności kardynała Granito posiedzenie Kongregacji obrządków na którem omówione zostały wątpliwości co do heroicznego stopnia cnót Czigodnej Służebnicy Bożej, Anny Marji Javouhey, założycielki Instytutu sióstr św. Józeta w Cluny, zmarłej w r. 1851.

MĘCZENNICY ZA WIARĘ.

„Morning Post" ogłasza wyjątki z pewnego dokumentu, przechowywanego w archiwum tajnej policji moskiewskiej.

Dokumentem tym jest rekurs katolickiego ks. Goblikiewicza do centralnych władz w Moskwie.

Ks. Goblikiewicz. który razem z 16 innymi kapłanami katolickimi przebywa w słynnym obozie więziennym na Sołówkach, pisze o straszliwem i nieludzkiem traktowaniu jakiemu podlegają on i jego współbracia. Internowanym na Sołówkach i w odległym stamtąd o 30 km Troicku, gdzie znajduje się 22 księży i biskup Mgr. Sawiński, sądy bolszewickie nie mogły zarzucić żadnego wykroczenia i skazały ich tylko z nienawiści do religji.

Na początku b. r. aresztowano na Ukrainie w ciągu dwóch dni 35 księży katolickich. Równocześnie kościoły obłożono podatkiem i naturalnie zaraz potem zamknięto, ponieważ ludność nie była w stanie zebrać żądanych sum.

Każdego, kto wierzy, bolszewicy osadzają w obozach koncentracyjnych, a rodzinę jego przenoszą do najodleglejszych okolic państwa sowieckiego. Księża, którzy zdołają przetrwać okres kary, są wysyłani na przymusowe osiedlenie do takich miejscowości, gdzie warunki klimatyczne i nędza narażają ich na rychłą śmierć, a o to bolszewikom właśnie chodzi.

BOLSZEWICY ARESZTOWALI BISKUPA POLAKA.

Według otrzymanych wiadomości, w Piotrogradzie aresztowany został ks. biskup Malecki.

Boże Narodzenie w tradycji polskiej.

Zdaje się, że niema dwóch zdań, że ze wszystkich świąt Boże Narodzenie jest bezwzględnie najradośniejsze. Szczególniej w Polsce Boże Narodzenie już od wielu wieków stało się świętem, którem raduje się każdy. Młody i stary, nieletnie chłopię i siwy starzec z jednakowym utęsknieniem oczekują dnia 25 grudnia, już z góry cieszą się „godami".

Jednym z najpiękniejszych zwyczajów jest wigilja Bożego Narodzenia. Każdy, choćby w ciągu roku często przymierał głodem, w wigilijny wieczór zdobywa się na tradycyjne potrawy, wśród których ryba zajmuje zwykle naczelnę miejsce.

Niezwykle sutą wieczerzę wigilijną urządzały zwykle dwory polskie, przyczem ilość potraw często dochodziła do liczby kilkunastu. Tu i ówdzie praktykuje się jeszcze zwyczaj, że w skład wieczerzy wigilijnej muszą wchodzić te wszystkie potrawy, jakie jada się w ciągu roku. Wtedy stoły zasłane sianem, uginają się pod stosem półmisków, a spożywanie tych darów Bożych poprzedza tradycyjne łamanie się opłatkiem i składanie sobie życzeń.

W niektórych stronach Polski przechował się jeszcze zwyczaj, że resztki potraw wynosi lud wiejski dla bydląt, które — według starej legendy — potrafią mówić tej nocy ludzkim głosem. W okolicach Krakowa krąży podanie, iż pewien gospodarz podsłyszał, jak wół mówił do krowy: „Nasz gospodarz nie dożyje Nowego Roku". Wieśniak tak przestraszył się, iż rozchorował się i rzeczywiście umarł przed Nowym Rokiem.

W noc wigilijną chłopi znaczą również węgły chałupy i budynków gospodarskich znakiem krzyża św., który ma ustrzec wieśniaka od sztuczek złego ducha.

Kiedy skończą się mnogie dania uczty wigilijnej, wszystko spieszy zwykle na pasterkę. Miła to jest przechadzka przy pięknej pogodzie zimowej, kiedy śnieg srebrzysty bieli pola, a niebo skrzy się od gwiazd. W dali stary kościółek wiejski, bijący łuną świateł. Młodzi i starzy, chłopcy i dziewczęta napełniają świątynię, z której dolata radosny śpiew kolend. — I nietylko w kościele. ale tak samo w chatach wieśniaczych i na poddaszach robotniczych, jak i w domach bogaczy śpiewają w wieczór wigilijny, jak Polska długa i szeroka, te staropolskie kolendy. Wszędzie słychać bądź to poważne „Wśród nocnej ciszy", lub „Anioł pasterzom mówił", bądź też rzewne „Lulajże Jezuniu" lub skoczne „Triumfy króla niebieskiego".

A mamy tych kolend przeszło tysiąc. Wiele z nich sięga zamierzchłej przeszłości, czasem aż do wieku XIV czy XV-go. Nieśmiertelne, żyją po dzień dzisiejszy w ustach Polaka, z jednakowem przejęciem wyśpiewywane. Treść ich często naiwna, opowiadanie rozbrajające prostotą, a nuta skoczna, wprost porywająca w takt krakowiaka, mazura czy obertasa.

W tych kolendach fantazja ludowa maluje przyjście Zbawiciela na świat przeważnie tak, jak lud to sobie wyobraża. A więc Chrystus rodzi się na polskiej ziemi, a pastuszkami, witającymi Pana, są nasze Bartki i Wojtki. Obok pasterzy występuje w nich: cygan, Niemiec, Rusin i żyd, będący zwykle przedmiotem drwin i śmiechu. Kolendy z podobnie wesołą treścią zowią się pastorałkami.

Najdawniejszych czasów sięga zwyczaj obrzucania się w dzień św. Szczepana t. zw. „confetami". Po wsiach używają do tego celu owsa lub pszenicy. Ma to przypominać ukamienowanie świętego Szczepana.

Przez cały czas świąt chłopcy wiejscy obchodzą chaty i dworki z szopką. Chłopcy, stojący za nią w tyle, poruszają figurki, przedstawiające pastrzerzy, żyda, djabła, śmierć, Heroda i t. d., wygłaszając przytem odpowiednie monologi. W niektórych stronach Polski panuje zwyczaj przebierania się za niedźwiedzia lub osiołka. Przebrany w ten sposób chłopiec wyprawia ucieszne figle, podczas gdy towarzysz jego zbiera od widzów drobne datki.

W chatach górali tatrzańskich oczekują zawsze z niecierpliwością przybycia księdza po „kolendę". Jeżeli znajdzie się w domu młoda dziewoja, spieszy się szybko ona zająć przez „jegomościa" krzesło, wierząc święcie, iż tego roku jeszcze wyjdzie za mąż.

Nie opisaliśmy jeszcze ani połowy tych tradycyjnych zwyczajów, jakie są w użyciu u naszego ludu w okresie świąt Bożego Narodzenia. Przed wielu laty zwyczajów tych było jeszcze więcej. Z biegiem czasu giną one bowiem coraz więcej, a w ich miejsce przychodzi powoli szablon miejski. Z zanikiem tych tradycyj ginie rodzima swoista cecha wsi polskiej, ginie dawny, czarowny świat polski.

CO PISZE LUD.

Jego Excelencji Najprzewieleb. Arcypasterzowi.

Wielce Czcigod. Księdzu Biskupowi w Tarnowie

Włościanie polscy od 46 lat zostaliśmy wciągnięci do walk politycznych. które w okresach każdych wyborów ujawniały się w wysiłkach szatańskiej nienawiści do wszystkich i do wszystkiego — doszło do tego, że nawet wmieszano walki religijne do politycznych, na czem Kościół katolicki wiele ucierpiał.

Gdy walki polityczne spowodowały upadek cnót i obowiązków katolickich. i moralność i uczciwość staczała się do przepaści a całe społeczeństwo odurzone złem nie wiedziało co począć, w ten czas Wielki Duch Najprzew. Arcypasterza odważnie poddał wielkie hasła tonącemu społeczeństwu:

1. Katolicka Polska!
2. Katolickie życie społeczne i polityczne!

3. Katolicka prasa i odrodzenie!
4. Katolicka walka ze złem!
5. Katolicka polityczna organizacja P. S. K. L.

Wówczas wszyscy wrogowie wiary katolickiej w kraju i zagranicą wystąpili do walki z temi świętemi hasłami słowem, prasą, pieniądzmi i oszczerstwami rzucili się w stronę Tarnowa i nikt nie przyszedł z pomocą — bali się wszyscy tej wielkiej świętej prawdy katolickiej bronić.

Koroną siły wrogów był rok 1911. Po wielkiej mowie, wygłoszonej przez N. N. Ks. Arcypasterza na **Kongresie Katolickim w Przemyślu** rozpoczęli wrogowie największą walkę, która oparła się aż o cesarza Austrji. Pragnęli zgasić to światło prawdy i wiary katolickiej.

Błogosławione słowa w Przemyślu do tysiącznych tłumów zasiały się w sercach wiernych, zaczęły kiełkować, wzrastać tak silnie, że wszyscy wrogowie wydanych haseł N. N. Arcypasterza zaczęli upadać i ginąć jeden po drugim, a nadęci pychą marnie swój żywot pokończyli.

Założona polityczna organizacja P. S. K. L. jak słońce promienieje na całą Polskę i usuwa zło z życia społecznego i politycznego — mądre rady i praktyczne wskazania zdobywają coraz więcej serc i dusz i przy każdych wyborach podwajają uczciwych i szlachetnych katolickich posłów do P. S. K. L.

Za największe wskazania, rady, hasła dające wielkie odrodznie pod każdym względem i dające nieśmiertelną moc społeczeństwu do walki ze złem i upodlonym światem, imieniem wszystkich włościan polskich składam najserdeczniejsze „Bóg Zapłać" N. i N. Arcypasterzowi i zasyłam najserdeczniejsze życzenia najlepszego zdrowia i oglądania owoców z wielkiej i błogosławionej pracy!

Wdzięczny zawsze
Wojciech Wiącek, włościanin
Machów, 24 grudnia 1930 r. b. poseł i senator

Matka.

O czem Ty marzysz Matko małek?
Jakie cię dręczą niepokoje?...
Bez skarg — a usta drżą ci skargą
Bez łez a płaczą oczy Twoje...
Czy pragniesz rozwiać mgieł zawieje,
Wśród których łódź popłynie życia,
Nad którą straszny znak jaśnieje,
I której grożą wciąż rozbicia?
U najświętszego Twego łona
Tuli się dziecię, skarb jedyny...
Ty wiesz, że pójdziesz drogą z cierni
Nie po róż wieńce ni wawrzyny —
Dzieciątku Twemu się zaczerni
Krzyż — a umycie rąk Piłata
To dziecię, Twoje odda czerni,
Na pośmiewisko rzuci świata,
Ty wiesz, wiesz o tem!... I na męki
Na krzyż hodujesz dziecię własne,
I pieścisz dłonią włoski jasne,
Aż się uśmiecha Twój Maleńki...
I z mlekiem piersi dajesz męstwo,
Bo jutro nie jest Ci zagadką:
Ty wiesz, że pójdzie na męczeństwo,
I własną piersią karmisz Matko!

Kazimierz Gliński.

—o§o—

Pasterka.

Bóg zstępuje z niebios chwały,
Dziś na smutne ziem przestrzenie,
Z nieb, Aniołów chór wspaniały,
Głosi Króla narodzenie.
W przewrotności brzmień rozgwarze,
Świat nie słyszy z wyżyn wieści,
I nie wabią go Ołtarze,
W których z nieba Bóg się mieści.
Tak jak niegdyś prostaczkowie
Tam do Żłóbka ubogiego,
Wiary serc swych pogotowie
Niesiem do stóp Pana Swego.
Biedny świecie! żal mi ciebie,
Że w przewrotnym trwasz obłędzie,
I pogrążasz w przepaść siebie,
Gdy Zbawienia brzmi orędzie,
Gdy do świątyń dziś przystani
Lud w prostocie swojej bieży,
Niosąc dar swej wiary w dani
Bogu, który w żłobie leży...
Żal mi, spiesząc dziś o świcie
Z nimi, w uczuć współradości,
By zanucić w serc rozkwicie:
„Chwała Mu na Wysokości"!

X. Bisk Bandurski.

—o§o—

ZE SWIATA.

OLBRZYMI ZJAZD CHŁOPÓW CHORWACKICH PRZYSIĘGA WIERNOŚĆ KRÓLOWI.

W Zagrzebiu przez całą noc z 7 na 8 grudnia przybywały specjalne pociągi, wiozące na walny zjazd chłopów ze wszystkich części kraju.

O godz. 7 rano delegaci zbierali się na placu Jelatsicza, gdzie o godz. 9-tej nie było ani jednego wolnego miejsca. O godz. 1 Karlo Konwasewicz, b. wiceprzewodniczący partji chorwackiej chłopskiej otworzył zjazd krótkiem przemówieniem, w którem poruszył znaczenie tego pierwszego wielkiego zjazdu chłopów ze wszystkich części kraju. Mowca, podobnie jak wszyscy inni, którzy po nim przemawiali, podkreślił, iż czuje się w obowiązku głośno wyrazić swe wierne przywiązanie do króla, twórcy jedności państwowej i zbawcy ojczyzny. Przed zamknięciem zjazdu, przewodniczący odczytał rotę przysięgi na wierność królowi, którą przyjęto frenetycznemi oklaskami. Począwszy od godz. 17-ej specjalne pociągi w liczbie 70 odwoziły uczestników kongresu do miejsc ich zamieszkania.

ZNALEZIENIE OLBRZYMIEGO SKARBU W POMPEI.

Z Pompei nadchodzi sensacyjna wiadomość o odkryciu wielkiego skarbu złota i srebra, największego, jaki dotychczas wogóle wykopano.

W piwnicy domu na Via Abundancia, w której niedawno odkryto wspaniały posąg Apollina i szczególnie cenne freski, natrafiono na skrzynię, dokoła której leżały złote i srebrne przedmioty. Pod kierownictwem prof. Majuri wydobyto starannie popiół i lawę i przesiano przez sito. Znaleziono wiele złotych i bogato rzeźbionych naramienników, 3 pary ciężkich złotych kolczyków, wiele złotych pierścieni ozdobionych klejnotami, złote naszyjniki, złote i srebrne monety z czasów republikańskich i cesarskich.

Ponadto znaleziono zastawę stołową ze złota na 4 osoby, składającą się z kielichów, małych i wielkich talerzy, oraz misek srebrnych, widelcy i t. p. Pozatem odkryto srebrne garnki do gotowania, srebrne lustra i w. innych przedmiotów tego rodzaju.

MGŁA, KTÓRA ZABIJA LUDZI.

Jak gazety donoszą, unoszą się w ostatnich kilku dniach tajemnicze opary w obszarze nad Mozą na przestrzeni 3 km. od Leodjum do Ceraing. Opary te w postaci gęstej, zimnej mgły wywołały podobno masowe zatrucia wśród ludności, których ofiarą padło dotąd 80 żyć ludzkich — zaś ponad 200 osób znajduje się w leczeniu.

Stoimy wobec zjawiska niezrozumiałego — trudno w tej chwili wyjaśnić z czem mamy właściwie do czynienia. W każdym razie jedno jest pewnem — że to nie zwyczajna mgła jest przyczyną tych wypadków śmierci — mgła obecnie panuje w tylu krajach Europy — choćby najgęstsza i najzimniejsza nie może wywołać ciężkiej choroby. Przyczyną tych wypadków zatrucia — bo mamy tu według wszelkiego prawdopodobieństwa do czynienia z zatruciem — nie są w żadnym razie czynniki atmosferyczne.

Sprawa wyjaśni się niewątpliwie w najbliższym czasie. Albo mamy tu do czynienia z jakąś złośliwą epidemją mającą jedynie czasowy (a nie przyczynowy) związek z ową mgłą; albo też — i to jest najprawdopodobniejsze — mamy tu do czynienia z masowem zatruciem gazami trującymi. Wysoce nieprawdopodobnem jest aby owe tajemnicze gazy trujące miały być sprowadzone z powrotem (?) do ziemi gazami wydalanemi przez huty cynkowe.

Bardzo możliwe, że rozwiązanie tej tajemnicy leży w rękach wojskowości belgijskiej.

DYKTATURA W RUMUNJI.

Dzienniki donoszą z Bukaresztu, iż w politycznych kołach rumuńskich mówi się coraz głośniej o wewnętrznopaństwowych trudnościach, które w ostatnich dniach wystąpiły w ostrzejszej formie. Król Karol jest zdecydowany położyć stanowczy kres demagogji, rozpanoszonej w wewnętrznej polityce Rumunji. Podobno za przykładem Jugosławji chce władca Rumunji wprowadzić w swem państwie politykę silnej ręki.

W rumuńskich kołach politycznych liczą się z możliwością wprowadzenia w Rumunji dyktatury. Król Karol przekonał się bowiem, iż obok niego istnieją jeszcze w Rumunji inni „królowie poboczni", a mianowicie przywódcy stronnictw i że w interesie dobra kraju i ustalenia jednej zgodnej linji politycznej należy raz skończyć z tymi „pobocznymi królami".

DEKRETY HINDENBURGA ZWRÓCONE PRZECIW POLSCE.

Dziennik Ustaw Rzeszy niemieckiej ogłasza 30 dekretów prezydenta Hindenburga, wydanych na podstawie artykułu 48 konstytucji wejmarskiej, a więc z pominięciem parlamentu. Wśród tych dekretów znalazły się i takie jak dekret o podwyżce celnej na artykuły rolnicze.

Wprowadzone podwyżki ceł agrarnych dotyczą w pierwszym rzędzie takich artykułów, w których eksporcie do Niemiec, Polska jest w wysokim stopniu zainteresowana. I tak podwyższone zostało cło na jęczmień pastewny z 12 na 18 marek, na otręby do 10 mk., cło na proso zostało podwyższone dziesięciokrotnie, na słoninę i tłuszcz zwierzęcy dwukrotnie.

Obecny premjer rządu niemieckiego Brüning, pedsuwając podobny dekret do podpisu, pragnie zjednać z jednej strony dla siebie koła rolnicze, a z drugiej szowinistów niemieckich tem, że dekret ten wymierzony jest głównie przeciwko Polsce.

———o§o———

Święto Bożego Narodzenia wśród narodów całego świata.

Dzień Narodzenia Chrystusa Pana jest jednem z głównych świąt kościelnych, które jak najpotężniejszem echem rozlega się wśród całego świata chrześcijańskiego. Niema tak odległego zakątka ziemi, gdzieby ludność chrześcijańska nie święciła w dniu tym pamięci Syna Bożego, niema narodu chrześcijańskiego, któryby w tradycyjny ów wieczór wigilijny nie ujawnił swej radości i swego hołdu dla Dziecięcia Bożego. — I przemienia się święto Bożego Narodzenia w rodzinne święto wszystkich ludów i całego świata — przemienia się w święto, zbliżające całą ludzkość ku sobie. — Stąd też płynie wielkość i potęga dnia Narodzenia Pańskiego.

Oczywiście u każdego z narodów związane jest święto Bożego Narodzenia z odrębnemi zwyczajami ludowemi, oraz ze swoistą tradycją i wierzeniami. — I tak u niektórych ludów ma ono charakter głównie religijny, a uroczystości z niem związane zamykają się w granicach rodziny. U innych zaś narodów na plan pierwszy wysuwa się nie obrzęd i nie nabożeństwo, lecz beztroska, radość i zabawa, która zespala wszystkich bliskich i dalekich w powszechnem zbrataniu.

W Anglji.

W Anglji naprzykład zwie się święto Bożego Narodzenia „Christmas". — Jednem z głównych dodatków świątecznych jest tak, jak u nas „drzewko", które jednak u Anglików spełnia zupełnie inną rolę, niż w Polsce jest ona znana. — I tak w czasie wieczerzy wigilijnej wnosi się do pokoju malutką sosenkę, która przybrana jest najróżnorodniejszemi podarunkami. Sosenka ta wędruje z rąk do rąk i każdy z biesiadników zdejmuje z niej prezent, który został dla niego przeznaczony. Na tej misji kończy się też rola „drzewka".

Prawdziwie angielskim jest jednak inny zwyczaj, panujący w Brytanji od niepamiętnych czasów. Oto w środku każdego domu zawiesza się na suficie świecznik lub gałąź jemioły.

Poza tem spędzają Anglicy święto najchętniej w hotelach, gdzie ucztują i bawią się przy stołach świątecznych aż do późnej nocy. Na parę tygodni przed świętami są już wynajęte wszystkie miejsca w hotelach i to nietylko w Londynie, lecz i w najbardziej odległych miejscach wypoczynkowych i uzdrojowiskach.

Podczas gdy starsi tańczą i ucztują, czekają na dzieci inne niespodzianki. Oto odpowiednio umundurowany „funkcjonarjusz świąteczny", przybrany w futro i wysoką czapicę, oraz przystrojony w długą, siwą brodę, roznosi dzieciom specjalne przygotowane podarki świąteczne.

W Szwajcarji.

W Szwajcarji obok narodowych zwyczajów, odbijają się na charakterze święta bardzo silny przypływ międzynarodowych turystów, którzy tłumnie zapełniają hotele i kasyna uzdrowiskowe, by beztroską zabawą uczcić dni świąteczne.

I podczas, gdy w cichych, podmiejskich domkach lśnią obwieszczone świeczkami choinki i rozlega się uroczysty śpiew kolend — gdy w kościołach wiejskich rozbrzmiewają „pasterki" — wre równocześnie w wielkich miastach zgiełkliwa zabawa. Ulicami przeciągają fantastycznie przybrane postacie, za któremi sypie się barwny śnieg różnokolorowych konfeti i korjandoli. — Słowem nastrój radosny — beztroski — prawie że karnawałowy. Nawet dla dzieci organizowane są specjalne „bale dziecinne", — które zazwyczaj łączą się z wesołemi przedstawieniami scenicznemi.

W Italji.

Wieczerza wigilijna włoskiego ludu różni się poważnie od wieczerzy, jaką my znamy w Polsce.

Przedewszystkiem taka wieczerza obfituje w pokarmy i potrawy rybne oraz słodycze. Nawet ryba w kilku odmianach jest przygotowana na słodko.

Wieczerza rozpoczyna się tu tak samo, jak i w Polsce t. j. z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie.

Boże drzewko, zwane u nas popularnie choinką, jest tu imitowane dosyć skromnie przez gałązki świerku lub cyprysu. Jest to całkiem zrozumiałe, gdyż Italja jest uboga w lasy, więc nie może sobie na takie wyrąbywanie choinek pozwolić, jak to ma miejsce w Polsce, gdzie całemi pociągami płyną Boże drzewka po całej Polsce, a nawet i zagranicę.

Nawet takie małe Boże drzewko w Italji jest ubrane i dwie, trzy świeczki na niem się palą.

Konsumowanie potraw wigilijnych kończy się dość późno wieczorem, a później kobiety zaczynają śpiewać pastorałki, mężczyźni grają w tombole, rodzaj loteryjki, w której pięć dobranych liczb stanowi główną wygraną, czyli cinquina.

Niezależnie od tego na stole leżą słodycze, jak figi,

pomarańcze, daktyle i inne owoce, oraz flaszki z dobrem winem.

Włoch w wieczór wigilijny nawet najuboższy, musi mieć u siebie dobre wino.

Gra w tombole, śpiewy i wino ze słodyczami, umilają czas do samej północy.

A kiedy zegar uderzy na wieży kościelnej godzinę dwunastą, wówczas w całem miasteczku czy kampanji, rozlegają się głośne wiwaty rozbawionych rodzin i wystrzały z broni palnej.

Co kto ma w domu fuzję czy rewolwer, otwiera okno i strzela w górę, boć przecież Jezus się narodził i wszelkie stworzenie weselić się powinno.

Niektórzy zamiast wystrzałów wyrzucają na bruk puste butelki i stare naczynia kuchenne, oczywiście to, padając, imituje wystrzały i zawsze robi trochę chałasu.

Po tych wiwatach wszyscy udają się do kościoła na pasterkę, która odprawiana jest bardzo uroczyście, a urządzony w kościele żłóbek z figurami naturalnej wielkości emocjonuje tak dzieci, jak również i starszych.

Włosi lubią bardzo tego rodzaju pokazy w kościele i nie szczędzą na nie ofiar.

Po pasterce powracają wszyscy do domów, najczęściej całemi rodzinami i znowu da capo piją dobre wino zajadają się słodyczami i grają w tombole przy melodyjnym śpiewie pastorałek.

Tak spędzają czas aż do rana.

W niektórych miejscowościach kobiety i dzieci tłuką przez całą tą noc orzechy, a wybrane ziarnka składają do dużej misy.

Z ziarn tych pieką smaczny kołacz.

Tak spędza wigilję lud włoski w okolicy Rzymu, na Kampanji, aż po Neapol.

Podarunki przesyła się dopiero na „Trzech Króli". Przynosi je zazwyczaj czarownica „Besana", kobieta ucharakteryzowana na wiedźmę z długim nosem i ogromnemi okularami.

W Szwecji.

Na północy Europy, w Szwecji, ma święto Bożego Narodzenia charakter ściśle familijny. — Znane jest oczywiście drzewko — oraz utrzymywane wystawne kolacje wigilijne. — Jednym z najbardziej charakterystycznych zwyczajów jest jednak uroczystość wręczania „babki świątecznej". — Obowiązek ten ciąży na najstarszej córce, która przybrawszy się w najbardziej fantastyczny kostjum, oddaje matce wśród specjalnego ceremonjału upieczony smakołyk.

We Francji.

Francuzi święcą Boże Narodzenie bardzo wesoło. Ich święto ma w sobie urok beztroskiej wesołości, lekkomyślnej, nieledwie dziecinnej zabawy.

Niezwykły widok przedstawiają głównie w okresie przedświątecznym ulice Paryża. Przez eleganckie bulwary suną — dźwięcząc dzwoneczkami — budy cyrkowe. Na środku placów kręcą się karuzele, migają w powietrzu huśtawki, popisują się linoskoczkowie i błazny. Najbardziej wytworni panowie i najelegantsze panie uprawiają prawdziwie ludowe rozrywki, jak n. p. rzucanie obręczami na flaszki, strzelanie do celu i t. p. Słowem średniowieczna, ludowa Francja z całą swoją barwnością i jarmarcznym zgiełkiem odżywa na czas świąt „Bożego Narodzenia".

Tylko wieczory poświęcone są rozrywkom bardziej nowoczesnym. Bary, kabarety, rewje i teatrzyki prześcigają się wzajemnie rozmaitością programów i dziwacznością przebojów świątecznych. Oczywiście zdobycie biletów jest rzeczą bardzo trudną — już na tydzień przedtem są bowiem wszystkie miejsca zamówione. Właściwe święto rozpoczyna się około północy. We wszystkich restauracjach zastawiane są stoły świąteczne, przy których — po obfitej kolacji — zaczyna się zabawa aż do białego rana.

Tradycja „drzewka" nie jest we Francji zbytnio rozpowszechniona. Tylko nieliczne domy, a przeważnie hotele i restauracje sprawiają „drzewka" które jednak natychmiast po wieczorze wigilijnym znikają. Również nieznany jest zwyczaj przesyłania podarunków w dniu „Bożego Narodzenia". Dopiero na „nowy rok" wysyłają Francuzi wzajemne prezenty.

W Ameryce.

Na drugiej naszej półkuli — ma natomiast święto Bożego Narodzenia charakter podniosłego skupienia. Jak na „rekordy amerykańskie" — wydaje się może to dziwacznem, ale tak jest w istocie. W kościołach wszystkich wyznań odbywają się koncerty utworów religijnych, stojące zazwyczaj na wysokim poziomie artystycznym. Ponadto

---

KS. DR. JAN CZUJ.

Z Podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Długo siedziałem na pokładzie, patrząc na usuwające się wstecz wybrzeża Grecji. Co chwilę podnosiłem do oczu lornetkę, by jeszcze to i owo zobaczyć i w pamięci zanotować. Dokoła mnie panował gwar; wesołe i niefrasobliwe towarzystwo zabawiało się ożywioną rozmową; padały imiona i nazwy stare, to znów nowożytne, albo jakieś fakty historyczne, boć przecie trudno, by taki kraj, jak Grecja, kolebka wysokiej kultury, oglądana z blizka przez człowieka cywilizowanego, nie wywoływała w nim żywego oddźwięku i zainteresowania.

Pogoda nam sprzyjała, temperatura średnia. Jedziemy, wszyscy nastrojeni na wysoki ton, bo zdążamy ku Ziemi Świętej; trzeciego dnia mamy wylądować w Jaffie. Aż tu następnego dnia po wyjeździe z Pireusu rozchodzi się wieść między podróżnymi, że zamiast do Jaffy, jedziemy najpierw do Aleksandrji. Początkowo nie chciałem wierzyć, ale wreszcie przekonałem się, że istotnie kapitan okrętu dostał drogą radiową rozkaz popłynięcia najpierw do Aleksandji celem zabrania ładunku bawełny, a następnie do Jaffy. Cóż było robić? Wobec tego stało się dla mnie jasną rzeczą, że będę dwa razy w tem starożytnem mieście i porcie, raz od strony morza, drugi raz od strony lądu, bo według planu miałem z Jerozolimy pojechać do Kairu, a stamtąd do Aleksandji.

Wkrótce oswoiłem się z tą myślą bo nie było innego wyjścia. Na morzu, na okręcie jest człowiek bardzo ograniczony w swobodzie ruchów. Na lądzie, gdzie się ma do wyboru różne środki komunikacji, różne połączenia kolejowe i rozkłady jazdy, syutacja przedstawia się inaczej.

Na kilka godzin przed południem zaczęła się wysuwać na horyzoncie wyspa Kreta, czyli Kandja. Przez trzy godziny płynęliśmy na jej szerokości. Wysokie, skaliste góry wynurzają się z wody; niema z tej strony żadnych osad ludzkich, żadnych portów. Spienione, grzywiaste fale pędzą ku wybrzeżom jak stada białych baranów, uderzają łbami o skały, rozpryskują się i opadają.

Trzeciego dnia obserwowaliśmy wspaniały zachód słońca. Trwa to przeszło dwie minuty, gdy czerwona tarcza zanurza się stopniowo w wodzie. Zdaje się że się usłyszy, syk, jak przy zetknięciu rozrzażonego żelaza z wodą i zobaczy kłęby pary.

A tu spokój nie zamącony, gdy zaś ostatni rąbek słonecznego krążka zapadnie w otchłań, różowa poświata kładzie się na falach, jako odbicie poświaty na przeczystym lazurze nieba. Takich wizyj miałem w tej podróży kilka, a zjawisko to należy chyba do najpiękniejszych w przyrodzie.

Wiemy, że przyjazd nasz do portu Aleksandrji nastąpi tego wieczora, to też nim ostatnie resztki rumieńca zagasły na zachodzie, spostrzegliśmy w oddali błyski latarni morskiej. To Aleksandrja!

I znów jak zwykle, niecierpliwość wzbiera w podróżnych, którzy już od zachodu słońca nie opuszczali pokła-

przepędzają Amerykanie święta przeważnie w gronie rodziny.

Zazwyczaj obdarowywanie dzieci ma tu swoistą, ciekawą formę: Oto na kilka dni przed świętami, dzieci udają się do sklepów, gdzie czeka na nie specjalny „urzędnik świąteczny". W ogromnej księdze zapisuje skrzętnie życzenia małych „Yankesów", przyjmując także listy z zamówieniami. W dniu święta wszystkie zamówienia bywają wykonane. Wprawdzie ten zwyczaj odbiera upominkom urok niespodzianki, ale pozwala z drugiej strony zadowalać wszystkie życzenia „pociech"

Liczne kolonje polskie, które mieszkają w miastach i na fermach amerykańskich — zachowały ponadto wszystkie zwyczaje i obrzędy, które dobrze znane są na ziemiach polskich.

W Finlandji każdy marynarz spędza dzień Bożego Narodzenia w domu. Żaden okręt w tym dniu nie wyjeżdża z portów. Przed udaniem się na pasterkę Finlandczycy zapalają świece w każdym oknie mieszkania i kreślą kredą znak krzyża św. na drzwiach.

W Laponji odwiedza wszystkie domy jeden z bardziej znanych mieszkańców, ubrany w sieci rybackie i sprawdza czy wszędzie świętują, jak się należy. Gdy dzieci są grzeczne, otrzymują od niego podarki. Podróż do kościoła trwa trzy dni, a przez cały rok dzieci się cieszą, że odbędą z rodzicami tę podróż. **W Serbji** dziewczęta niewinne chodzą po wodę do jeziora, gdyż panuje tam wiara, że w dniu B. N. aniołowie latają nad wodami, błogosławią je i dotykają je swemi skrzydłami. Wodę taką piją Serbowie przy uczcie wigilijnej.

W Rumunji pieką kołacz specjalnych kształtów mających wyobrażać Dzieciątko, spowite w pieluszki. Kołacz ten wypełniony jest miodem i orzechami. W dzień B. N. Rumuni kropią drzwi swych domów wodą święconą. Naturalnie dopełnia tej ceremonji pop, który wzamian bywa fetowany przez właścicieli mieszkania, czy domu.

Gdy w Bułgarji o północy w B. N. zagrzmią wszystkie dzwony, mieszkańcy mówią do siebie: „Chrystus się narodził" Dziadzio Roleda (nasz dziadek) roznosi dzieciom podarunki.

W Czechach dzieci wystawiają na dwór talerze aby św. Mikołaj, gdy się spuści na złotej linie z nieba, napełnił je podarunkami.

Pod choinką musi stać koniecznie żłóbek zbudowany przez dzieci bez żadnej pomocy starszych.

W Szwecji w dniu Bożego Narodzenia wszyscy wieczorem zdejmują obuwie i ustawiają obok siebie, gdyż to ma być symbolem bliźniego; każdy stara się przed świętami pogodzić się z przeciwnikami. Nawet posłowie parlamentarni w tym dniu nie są wrogami dla siebie, chociaż należą do rozmaitych zwalczających się wzajemnie partyj. Wszystkie sądy szwedzkie są zamknięte, tak pilnie zachowują Szwedzi ten zwyczaj.

W Holandji dzieci święcą dzień swego ulubionego świętego biskupa z Lycia. Święty ten jest zarazem patronem miasta Amsterdamu. Już od 16 grudnia (co za pośpiech...) biskup objeżdża mieszkania grzecznych dzieci i rozdaje im podarki. A jedzie na białym koniu, jak nasz św. Marcin. Za nim wóz pełen podarunków. Zadziwiającą rzeczą jest, że żadnej rodzinie nie zginie najmniejsza paczka z wozu, (położona tam naturalnie przez rodziców dzieci już uprzednio).

Nietylko o dzieciach, ale i o zwierzętach pamiętają ludzie w tym dniu w wielu krajach.

W Norwegji na wrotach spichrza wisi pęczek pszenicy niewymłóconej lub żyta. Ptactwo zlatuje się doń tysiącami.

W Czechach, po wigilji, resztki jej idą dla zwierząt domowych.

W Szwecji w tym dniu konie otrzymują siano z... winem, a reszta zwierząt domowych coś z tego, co było na stole wigilijnym.

W Bretanji, podobnie jak i w Polsce, lud wierzy, że o północy w dzień Bożego Narodzenia zwierzęta odzyskują mowę i chwalą narodzone Dzieciątko. Podobna wiara panuje i w Rumunji.

W starożytnej Grecji Boże Narodzenie znane było pod nazwą „Święta świec".

Zwyczaje ogólne.

Na koniec zaznaczyć należy, iż rozpowszechniony na całym niemal świecie zwyczaj „dekorowania drzewek" na Boże Narodzenie, pochodzi jeszcze z XVI wieku i po raz pierwszy zastosowany został w Strassburgu. Zwyczaj ten rozpowszechnił się bardzo szybko, przyczem dopiero w roku 1737 zaczęto poraz pierwszy świecić świeczki na drzewku. Zwyczaj przesyłania podarków w dniu Bożego Narodzenia sięga jeszcze roku 1000-cznego.

---

du. Od czasu do czasu skupi większą uwagę na sobie oświetlony parowiec, płynący w przeciwnym kierunku. Jeszcze jakie dwie godziny i będziemy na miejscu. Wyłania się z mroku coraz więcej świateł różnych kolorów, choć oczywiście przeważa biały. Widać, że dojeżdżamy do wielkiego portu. Czujemy, że spowite w pomroce rozsiadło się na wybrzeżu duże miasto. Za jakiś czas płyniemy już do niego równolegle bo do portu podpływa się od prawej strony.

Dłużą mi się minuty bo chciałbym już być w porcie, chociaż wiem, że w nocy niezbyt wiele zobaczę.

Port aleksandryjski musiano budować na otwartem morzu, bo płaskie wybrzeże afrykańskie nie posiada żadnych naturalnych warunków tego rodzaju, jakie widziałem w innych portach, o których poprzednio była mowa. A więc budowano olbrzymie groble i wały ochronne na olbrzymiej przestrzeni, by stojące na kotwicy wewnątrz okręty zabezpieczyć przed burzami morskiemi. Była to praca wprost gigantyczna, gdy się zważy, że potrzebny materjał należało ściągać z daleka lądem i wodą. Całe wieki i pokolenia pracowały nad tem dziełem. Wszędzie znać tu gest i rozmach. To też wpływający statek czuje już, gdy się znajdzie w szerokiem gardle portu, że będzie tu miał bezpieczne i wygodne pomieszczenie.

Parowiec nasz daje sygnały i zatrzymuje się, bo musi zaczekać aż zbliży się doń portowy mały parowiec, wiozący pilota, który zaprowadzi nas na miejsce, dla nas przeznaczone. Spuszczają z góry linową drabinę, po której egipski marynarz pnie się ze zwinnością kota. Mały towarzysz, porykując czasem, eskortuje nas aż do brzegu, a raczej do drewnianego pomostu przy brzegu. Mijamy po drodze dziesiątki parowców różnego kalibru, oświetlone i pełne gwarnego życia.

O oglądaniu portu, ani o obserwowaniu jego ruchu nie może dziś być mowy. Trzeba to zostawić do dnia następnego, a teraz odpocząć po tylu nowych wrażeniach.

Nazajutrz, jeszcze dosypiając, słyszałem ruch i zgiełk na naszym parowcu i koło niego. A więc zaczęło się ładowanie bawełny. Ma to trwać kilka godzin, poczem odjedziemy do Jaffy. Niema zatem mowy, bym mógł zwiedzić miasto, wystarczy, że się rozglądnę w porcie. Wkrótce jestem na pokładzie, a grzeczna, choć z drugiej strony aż nadto surowa policja egipska, pozwala mi zejść na brzeg i poruszać się w obrębie portu bez ceremonji pieczętowania mego paszportu.

Nasz parowiec otwarł już przepastne swe czeluście a cała rzesza opalonych, z popękanemi rękami, czarnych i bronzowych robotników w fezach i zawojach, winduje przy pomocy dwóch kranów olbrzymie bale bawełny do góry, a następnie spuszcza je na dół do wnętrza okrętu. Ciężka to praca. Nad nimi stoi czarny człowiek o siwych włosach, w czarnej sukni, podobnej zupełnie do księżej sutanny, ze złotym zegarkiem w ręce i boso. Wymiarkowałem, że to przedsiębiorca handlowy. Sprzedający wodę kręcą się i potęgują hałas już i tak wielki. I tu bowiem ludzie pracujący piją wodę za pieniądze. Cały szereg wozów o parze koni dowozi bawełnę.

Wybieram się na oglądanie portu. (C. d. n.)

Legendy.

Nocleg u zbójca.

Był w ciemnym borze srogi zbój, co napadał ludzi po drogach, mordował i ograbiał.

Tędy wypadło Rodzinie świętej do Egiptu uciekać.

Ale bór ciemny ze zbójecką zasadzką strachem ich przejmował; wiodły przezeń dwie drogi: jedna na prawo, druga na lewo. Na prawo droga prowadziła przez gęstą olszynę, obok mieszkania zbója, na lewo przez chaszcze i wertepy, w których łatwo było zabłądzić.

Święty Józef i Marja Panna z Jezusem zdali się na wolę Bożą, nabrali otuchy i puścili się w gąszcz.

W lesie zmrok już zapadał, chłodne opary z ziemi pod nosić się zaczynały. Boże dziecię przeziębło i żałośliwie popłakiwało u matczynej piersi.

Usiadła tedy Marja Panna pod drzewem, aby nakarmić Jezusa.

Zciemniało się coraz bardziej i bardziej a wśród boru straszno było nocować.

Zbój, co na podróżnych przy drodze czatował, usłyszał głosy ludzkie w gęstwinie i skierował się w tę stronę, jak zwierz drapieżny skradając się chyłkiem.

Myślał, że przyjdzie mu mordować.

Aż oto poczuł, że mu na ramionach maczuga, od nasiąkłej krwi aż czerwona, dziwnie ociężała, tak, iż ją udźwignąć ledwie zdołał.

Spojrzy przed się a tu w oczach mo nagle zaświeciło; spojrzy znów i widzi najwyraźniej trzy księżyce nad onem miejscem, gdzie Rodzina święta spoczywała.

Dojrzał w gęstwinie Marje Pannę z Dzieciną i Józefem, skulonych od chłodu i deszczem zmoczonych, na słocie.

Zamierzał spytać: skąd się tu wzięli i dokąd chcą? ... ale mu wargi zdrętwiały, nieswojsko mu się zrobiło, mruczał jeno, jak dziki zwierz, zaskoczony niespodzianie w odstępach i kroku nie śmiał ruszyć dalej.

Schwyciła go moc jakaś niewidzialna i wcisnęła w ziemię, aby tak stał w odległości od Dziecięcia Bożego, jako zbrodniarz niegodny zbliżyć się do świętego Majestatu.

Rozumiał tedy, że mu się tknąć ani niewiasty, ani

Szewc i licho.

Działo się to w wigilję Bożego Narodzenia. Marya oddawna już chrapała na łóżku w lampce nafta wypaliła się prawie do cna, jednak Pieter Zelówka siedział jeszcze ciągle i pracował. Dawno już byłby cisnął robotę i wyszedł na dwór, gdyby nie to, że pan z Głuchej ulicy, ten co obstalował zelówki dwa tygodnie temu, był u niego właśnie wczoraj i wściekał się, żeby skończyć reperację koniecznie zaraz, żeby jeszcze przede mszą buty były gotowe.

— Psie życie! — urągał Pieter, wtórując sobie do pracy. — Jedne ludzie śpią dawno, insze spacerują, a ty człowieku siedź, jak ten Kain, i szyj buty licho wie dla kogo...

Żeby przypadkiem nie zasnąć jakoś niechcący, Pieter sięgał raz wraz pod stół, wyciągał butelkę i łykał kilka haustów gorzałki, a za każdym łykiem kręcił głową i przy wtarzał na głos:

— Bo i dlaczego to, proszę ja państwa, państwo ma sobie spacerować, a ja mam szyć państwu buty? Może dlatego, że państwo ma pieniądze, a mnie śwista po kieszeni?

Nienawidził teraz z całej duszy wszystkich panów, którzy robili u niego obstalunki, a specjalnie tego pana z ulicy Głuchej. Był to jegomość o ponurem wejrzeniu, żółtej cerze i długich włosach; nosił niebieskie okulary i mówił matowym, ochrypłym głosem. Nazywał się z niemiecka, a tak jakoś dziwnie, że raczej można było język połamać, niż takie szwabskie nazwisko wymówić. A czem się trudnił, tego niktby się nie dorozumiał. Kiedy Pieter dwa tygodnie temu był u niego po miarę, to zastał go siedzącego na podłodze i tłukącego jakieś coś w moździerzu. Pieter nie zdążył się jeszcze przywitać, a tu naraz zawartość moździerza buchnęła jasnym czerwonym płomieniem, rozszedł się zapach siarki i palonego pierza i cały pokój wypełnił się takim gęstym dymem różowego koloru, że Pieter kichnął jakie pięć razy a wracając potem do domu, myślał sobie: „Kto ma Boga w sercu, ten do takiej sprawy rękiby nie przyłożył".

Kiedy już na dnie butelki pokazała się przykrość, Pieter położył buty na stole i pogrążył się w zadumę. — Oparł na łokciu ociężałą głowę i zaczął medytować o własnej nędzy, o ciężkiem szarem życiu, o bogaczach, o wielkich domach, karetach, papierkach stuzłotowych... Jakby to było dobrze, żeby tak tym, psia ich mać, bogaczom, poprzewracały się domy, wyzdychały konie, wyliniały futra i czapki bobrowe. Jakby to było dobrze, żeby ci bogacze zamienili się z czasem na żebraków, którzy nie mają co jeść, a żeby biedny szewc stał się bogaczem i sam mógł się natrząsać nad biednym szewcem w wigilję Bożego Narodzenia.

Zatopiony w takich rozmyślaniach, Pieter przypomniał sobie naraz o robocie i otworzył oczy:

„Masz tobie! — pomyślał, oglądając kamasze ze wszystkich stron. — Zelówki dawno już gotowe, a ja siedzę jak gdyby nic. Trzeba iść do tego Niemca w okularach!

Pieter zawinął kamasze w jakąś czerwoną szmatę, u-

dziecka, ani starca nie godzi, bo coś zaporą między nim a nimi stanęło — i te trzy księżyce nad ich głowami ostrzegały go, że nie zwyczajni ludzie są, przeciw którym maczuga jego nic nie poradzi.

Zwykła srogość go ominęła, choć ponuro spoglądał, jakby się we własnej niemocy sromał.

„Jakżeż w boru na słocie takiej noclegu szukacie?" spytał wreszcie, grubego głosu wydobywszy z piersi, „oto tam dom mój przy drodze za olszyną. Wejdźcie i zanocujcie!"

Weszła tedy pod dach zbójeckiej zagrody Najświętsza Panna z Jezusem i Józefem świętym, a żona zbója powitała ich zalękniona, ale gościny nie odmówiła.

Widok dziecka przy piersi zdjął ją litością, bo sama matką była; rozumiała, że mąż jej umyślnie tę trójcę z boru w dom nasłał, aby wszystko troje uśmiercić w sposobnej chwili, rzekła tedy z dobrego serca:

„Spieszcie się moi ludzie, póki czas i niechajcie noclegu w tem miejscu!... Jam jest zbójnicą, a mąż mój śmierć wam niechybną zgotuje, gdy z lasu wróci!"

Ale Najśw. Panna ją uspokoiła, żeby próżnej obawy o nich nie miała, bo Bóg z nimi. Przed pójściem spać wzięła się jeszcze do wykąpania Jezusa w wanience na zapiecku, a widząc zbójnicę, że spogląda jakoś żałośnie na swoje dziecko w kolebce, rzekła do niej, by swego małego także w kąpiel włożyła.

„Jakżeż to uczynię", odpowie na to Najśw. Pannie, „kiedy synaczek mój trąd ma na całem ciele?... Nie godzi go się kąpać razem ze zdrową dzieciną".

Matka Boska kazała jednak podać sobie zwrzodziałe zbójątko i własnemi rękoma w kąpiel go zanurzyła obok Swego Jezusa, a gdzie jeno woda ciało oblała, tam w oczach znikał brzydki trąd i rany wygojone się zabliźniały. Poznał zbójca, że to cud i sumienie w nim odtajało; chciał złotem i srebrem płacić za takie uzdrowienie, chciał dziękować ze łzami, lecz się spostrzegł nareszcie, że te wszystkie skarby świata są tylko marnością i że trzeba wypłacić się Bogu inaczej, skruszoną duszę z plam oczyścić i ofiarować ją temu Dzieciątku, które przyszło z trądu grzechów ludzkich świat oswobodzić.

Tak też postanowił uczynić i pokutę rozpocząć ślubował.

Pan Jezus zaś na ręku Marji Panny przemówił w te słowa do nowonarodzonego zbójątka:

„Jakośmy się kąpali razem, tak kiedyś razem pomrzemy!"

I stało się tak, — bo syn zbójcy nie poszedł za przykładem nawróconego ojca, jeno dorósłszy z łotrzykami się wdawał niepomny nauk i przestróg rodzicielskich.

W jednym czasie za zbrodnie swoje z Chrystusem pojmany był i ukrzyżowany na Golgocie.

On to z krzyża przemówił, patrząc na Chrystusa:

„Ten człowiek niewinny!" na co łotr po lewicy odmruknął:

„Musi być winny, skoro go wieszają."

Pan Jezus obrócił wówczas głowę ku synowi zbója i rzekł mu:

„Zaprawdę, dziś jeszcze będziesz ze mną w niebie".

——o§o——

Śmierć świętego Józefa

Słońce rzucało swoje ostatnie czerwone promienie nad Nazaretem. I tam lub ówdzie odbijało się cudownym blaskiem. Zachodziło smętnie, spokojnie poza górami. — Ptaki, które zwykle zabierają się do snu o tej porze, nagle rozpoczęły koncert, a kwiaty schylały smutnie swe główki.

W tym samym czasie, w skromnej izbie, do której przez otwarte okno wchodziła miła woń lilij, leżał na rękach ślicznego młodzieńca, człowiek o srebrnych już włosach; zdawał się być bliskim konania. Obok niego stała ze łzami w oczach niewiasta o nadziemskiej piękności.

Była to Święta Rodzina.

Otóż Józef św. żegnał się z tym światem, na którym pracował niestrudzenie przy warsztacie, żegnał swój dom, żegnał tę, nad którą z woli Najwyższego roztoczył opiekę, żegnał zaś Najgoręcej swojego Boskiego wychowanka — Jezusa.

Widział w duchu swe młode lata, widział ją, Marję, swoją oblubienicę, przypomniał akt złożenia ślubu czystości, spoglądał dalekiem okiem na niezrozumiałe dla niego dziwy, których był świadkiem.

„Oko jego napół już wygasłe zapala się nagle dziwnem światłem...

— Oto stajenka Betleemska — wspomnienie narodzenia Chrystusa podnieca słabą nić jego życia. W umyśle jego bowiem odnawiają się te „dziwy nad dziwy" — ten

---

brał się i wyszedł na dwór. Drobny, ostry śnieg bił go po twarzy. Na ulicy było zimno, ślisko i ciemno, latarnie gazowe płonęły bladem światłem i licho wie, dlaczego czuć było taki mocny zapach nafty, że Pieter mimowoli zaczął kaszlać i parskać. Środkiem ulicy tu i tam jeździli sobie bogacze, a każdy z nich trzymał w ręku kawał szynki i kwartę wódki. Z karet i sani wychylały się bogate panny, pokazywały Pieterowi języki i wołały, zanosząc się od śmiechu:

— Biedak - Oberwaniec!

Za Pietrkiem szli różni oficerowie, generałowie, kupcy i studenci i dokuczali mu, wykrzykując:

— Pijak! Pijak! Buty szyje, wódkę pije! Biedak! Oberwaniec!

Wszystko to obrażało i złościło Pietera nie na żarty, jednakże nic nie mówił, tylko pluł z pogardą na prawo i na lewo. Ale zobaczywszy naprzeciw siebie majstra szewskiego, Karola Cholewicza z Warszawy, który mówił: „A widzisz, ja się ożeniłem z bogatą panną, mam całą zgraję czeladników, a ty co? biedak jesteś, golec, nie masz co jeść" — Pieter nie wytrzymał dłużej i kopnął się w pogoń za nim. Pędził bezustanku i zatrzymał się dopiero na ulicy Głuchej. Jego kundman mieszkał w czwartym domu od roku, na najwyższem piętrze. Szło się do niego przez długie ciemne podwórko, a potem w górę po wysokich śliskich schodach, które się chwiały pod nogami. Kiedy Pieter wszedł do pokoju, pan o niemieckiem nazwisku siedział na podłodze, tak samo, jak dwa tygodnie temu, i tłukł coś w moździerzu.

— Proszę wielmożnego pana przyniosłem kamaszki, rzekł ponuro Pieter.

Pan w okularach wstał i nic nie mówiąc, zaczął przymierzać kamasze. Pieter przykląkł na jedno kolano i ściągnął mu z nogi stary kamasz, ale natychmiast skoczył jak oparzony i zdjęty strachem śmiertelnym cofnął się ku drzwiom. Pan w okularach miał kopyto końskie zamiast nogi.

„Aha! — myśli sobie Pieter. — Takie buty!"

Teraz wypadało naprzód uczynić znak krzyża świętego, a potem cisnąć wszystko do licha i uciekać czemprędzej na dół; ale Pieter zaraz skombinował, że siła piekielna objawiła mu się poraz pierwszy, a pewnie i ostatni w życiu, i że byłoby bardzo głupio nie skorzystać z jej usług. Zdusił więc strach w sobie i postanowił spróbować szczęścia. Założywszy ręce w tył, żeby się czasem nie przeżegnać, Pieter chrząknął i zaczął tonem pełnym uszanowania, jak następuje:

— Powiadają ludzie, że najbezbożniejsza i najgorsza ze wszystkiego na świecie to jest siła piekielna, ale ja sobie tak myślę, proszę wielmożnego pana, że siła piekielna to jest najmądrzejsza. Djabeł, z przeproszeniem, to chociaż ma kopyta i ogon z tyłu, ale za to w głowie to ma więcej rozumu od niejednego studenta.

— Mądrze mówisz — pwiedział pan z końskiem kopytem, kontent z pochlebstwa. — Dzięki ci szewcze! — Czego sobie życzysz?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cudowny śpiew aniołów — hołd pastuszków, cześć królów dla małej dzieciny, Bożego Syna.

Józef św. chwyta mimowoli rękę Jezusa i głaska potem jego miękkie złote kędziory.

— Dziecię drogie, oto opuszczam cię i kochającą matkę. Ty się nią teraz opiekuj!

— Nie płacz! — mówi do niewiasty. — Na moim grobie połóż raz po raz te piękne białe lilje z przed domu, które tak bardzo lubię.

Ucichł... Rozpoczyna się konanie... Uśmiech na jego ustach wskazuje, że spokojna jest jego dusza szczęśliwa. Nagle pochylił głowę i z lekkiem westchnieniem wyzionął ducha. Jezus zamyka mu oczy i całuje gorąco spracowaną rękę swego Opiekuna; coś jakby łza zabłysło w jego oku. Matka zaś w cichym pogrążona smutku modli się.

Tymczasem ściemniło się i pojawił się księżyc, który rzucając swe srebrzyste światło na zmarłe oblicze otacza dziwną aureolą głowę świętego, — tego patrona robotników, rzemieślników i konających. Zdawało się też, że ptaki wybuchły ogromnem żalem, bo głos ich potężniał, drżał, łkał.

Lilje natomiast otworzyły cudownie swe przepiękne kielichy i wciskały woń swoją przez okno do świetlicy, gdzie spał snem wiecznym ten, który kochał je przez całe życie jako symbol czystości.

Zdawało się, że i lilje szeptały smutnie: Nie żyje... nie żyje... — nasz Zbawiciel...

Legenda o gwiazdce wigilijnej.

A kiedy Herod zmarł, anioł ukazał się we śnie Józefowi i rzekł mu: „Pomarli ci, którzy szukali duszy dziecięcej. Wstań, weźmij Dziecię i Matkę Jego, a idź do ziemi izraelskiej".

Posłuszny rozkazowi nieba, stary Józef zabrał Boską Dziecinę, Najświętszą Jego Matkę i opuścił Egipt, gdzie znaleźli ochronę przed złością Heroda i jego siepaczy.

Droga była daleka. Najświętsza Marja Panna jechała, trzymając Jezusa na rękach, na tym samym osiołku, który przyniósł ich do Egiptu; święty Józef szedł obok zwierzęcia, zachęcając je do szybszego chodu. Ale osiołek postarzał już nieco i zleniwiał, szedł więc coraz ociężalej, zwłaszcza gdy opuścili granice Egiptu, gdzie przywykł do cieplejszego klimatu. Był bowiem właśnie grudzień; im dalej szli wędrowcy, tem dotkliwiej dawało się im odczuć zimno. Popadywał śnieg i zasypywał ślady kół i stóp, które wskazywały drogę, to też coraz trudniej orjentował się św. Józef, w jakim należy iść kierunku.

Osiołek zmęczony był i głodny, gdyż wkrótce na zasypanych śniegiem, przydrożnych polach i rowach nie mógł odgrzebać nawet kłaczka pożółkłej trawy, a nie chcąc mu dokładać ciężaru, św. Józef nie zabrał ze sobą ani garstki owsa, licząc na to, że po drodze gościnni ludzie nakarmią nietylko wędrowców, ale także ich bydlątko.

Tymczasem jak okiem rzucić — pusta równina, ani śladu ludzkiej sadyby.

Zziębnięty Jezusek drżał w ramionach Mateńki, a ona, jak mogła, otulała go i ogrzewała ciepłem swego ciała, sama jednak coraz większe odczuwała znużenie i głód. Nie chcąc jednak robić przykrości świętemu Opiekunowi, milczała, wiedziała bowiem, jak jest zafrasowany i smutny, że nie może swojej rodzinie wynaleźć na noc przytułku.

Ściemniało się coraz bardziej. Na okryte śnieżnym całunem pola słały się długie cienie, przydrożne krzewy niesamowicie wyciągały ramiona, wysuwające się z pod bieli śniegu jak czarne macki polipa. Zdawało się, że pod ich zasłoną kryją się jacyś zbóje, czekający sposobnej chwili, by napaść na bezbronnych podróżnych, którzy odważyli się puścić samotrzeć w dalszą drogę.

Wkrótce zapadł gęsty mrok. Trudno było teraz posuwać się naprzód, gdyż osiołek, stawiając nogi po omacku, co chwila potykał się na nierównym gruncie.

— Ach, gdybyż choć jedna gwiazdeczka ukazała się na niebie — westchnął w duszy strapiony staruszek Józef, — wiedziałbym przynajmniej jak się kierować, bo może chodzimy w kółko i nigdy nie dojdziemy do żadnej ludzkiej sadyby. A nocować na polu niepodobna, gdyż Dzieciątko na śmierć-by nam zmarzło.

Pan Jezus, który już usypiał w objęciach Mateńki, chociaż św. Józef nie wypowiedział głośno swojej myśli, boską mocą przenikał ją. Uśmiechnął się słodko, spoglądając w niebo i zawołał:

— Boże Ojcze! ześlij nam gwiazdeczkę przewodniczkę!

Zaledwie Pan Jezus te słowa wypowiedział, na czarnym firmamencie wypłynęło złote oko i zaczęło mrugać ku wędrowcom.

Nabrali zaraz lepszej otuchy. Św. Józef wiedział już jak iść, nawet osiołek raźniej stąpał i poruszał długiemi uszami na znak zadowolenia, bo przeczuwał, że gwiazda zaprowadzi błądzących do ciepłej chaty, a i dla niego znajdzie się jakiś kącik i garstka siana.

Jakoteż po niedługiej wędrówce zamajaczyły im zarysy jakiegoś domostwa, zaświeciło okienko, przez które padał z izby blask na drogę.

Gdy wreszcie stanęli przed drzwiami chaty, po pierwszem zastukaniu otworzył je siwy wieśniak i zobaczywszy, że ma przed sobą młodą niewiastę ze ślicznem dziecięciem oraz poważnego staruszka, gościnnie poprosił ich, aby weszli do wnętrza.

Właśnie na stole stała wieczerza i liczna rodzina wieśniaka zasiąść miała do posiłku. Posadzono gości na honorowe miejsca i gospodarze na wyścigi starali się im usłużyć, podając co lepsze kąski. Potem, aby zabawić Dzieciątko, córki i synowie gospodarzy śpiewali wesołe kolendy, wtórując sobie na gęśli i na flecie. Mały Jezusek, rozbawiony, nie miał ochoty pójść do kolebki, której mu odstąpiła najmłodsza córeczka wieśniaka, posłuszny jednak woli Matki, zasnął słodko, bezpieczny pod dachem poczciwych ludzi.

Starsi długo jeszcze gwarzyli. Św. Józef opowiadał, jakie przeszli koleje, chroniąc Dzieciątko przed złym człowiekiem, a Najśw. Panna przypomniała, że tego właśnie wieczoru przypadała rocznica narodzin Jezusa. Oboje wieśniacy słuchali z szacunkiem, gdyż prostem a bogobojnem sercem przeczuli, kogo goszczą pod swoim skromnym dachem.

I błogosławili gwiazdkę, która im przywiodła takich gości, ślubując, że na tę pamiątkę rok rocznie dnia tego nie prędzej zasiędą do wieczerzy, aż ukaże im się pierwsza niebios posłanka.

Stało się to zwyczajem w owym kraju i rozpowszechniło w całym chrześcijańskim świecie, a w Polsce zachowało aż do czasów obecnych.

Z POLSKI

OTWARCIE SEJMU.

Dnia 9 grudnia w południe nastąpiło pierwsze posiedzenie sejmu.

O godzinie 12.10 na trybunę marszałkowską wszedł prezes rady ministrów, płk. Sławek, który czytał orędzie p. Prezydenta. Podczas czytania na ławach komunistycznych rozległy się demonstracyjne okrzyki. W odpowiedzi na to posłowie z BBWR. powstali z miejsc i rozległy się huczne oklaski.

Wobec tego, że posłowie komunistyczni demonstrowali w dalszym ciągu, na salę wkroczyła straż marszałkowska, która usunęła komunistów.

Najpierw wyprowadzono posłów Burzyńskiego, Rożka i Daneckiego, następnie posła Tkaczowa. Jeden z posłów B. B. wzniósł okrzyk: „Niech żyje Marszałek!", który izba przyjęła hucznemi oklaskami.

Następnie premjer Sławek odczytał orędzie p. Prezydenta.

Po odczytaniu orędzia prezes rady ministrów pułk. Walery Sławek ogłosił sejm za otworzony.

Ślubowanie posłów.

Porządek dzienny ustalony przez p. Prezydenta obejmuje ślubowanie poselskie i wybór marszałka. Na przewodniczącego ze starszeństwa powołany zostaje poseł Andrzej Lubomirski. Poseł Lubomirski, obejmując przewodnictwo oświadczył:

— Powołany ze starszeństwa po złożeniu ślubowania w ręce p. Prezydenta, obejmuję przewodnictwo.

Następnie na sekretarzy powołani zostali dwaj najmłodsi posłowie, a mianowicie Konstanty Pac i Zbigniew Stypułkowski, którzy złożyli ślubowanie na ręce przewodniczącego, poczem sekretarz Pac odczytywał nazwiska posłów, a wywołani składali ślubowanie.

Wybór marszałka.

Po ukończeniu ślubowania przewodniczący, poseł Lubomirski, zarządził wybór marszałka według regulaminu przez głosowanie kartkami.

Na życzenie posła Polakiewicza (B. B.), przewodniczący zarządził głosowanie z listy. Po dokonaniu obliczenia głosów przewodniczący poseł Lubomirski ogłosił następujący wynik głosowania:

Głosowało 407 posłów. Ważnych głosów oddano 300. Absolutna większość wymagana dla wyboru marszałka wynosi 151 głos. Kazimierz Świtalski otrzymał 238 głosów, Aleksander Zwierzyński (klub narod.) otrzymał 62 głosy. Wobec tego marszałkiem sejmu wybrany został poseł Kazimierz Świtalski.

Po oznamieniu wyniku głosowania, na ławach BBWR. rozległy się huczne oklaski. Przewodniczący zwrócił się z zapytaniem do nowoobranego marszałka, czy wybór przyjmuje.

Poseł Świtalski prosi o półgodzinną przerwę, dla dania odpowiedzi. Wobec tego przewodniczący zarządza pół godzinną przerwę.

Dr. Świtalski obejmuje przewodnictwo.

Po przerwie przewodnictwo sejmu objął dr. Kazimierz Świtalski. Oświadczył on, że porozumiawszy się z p. Prezydentem, przyjmuje powierzony mu urząd marszałka Sejmu. Oświadczenie to powitali posłowie B. B. rzęsistemi oklaskami.

Następnie marszałek dr. Świtalski wygłosił dłuższe przemówienie, w którem dał wyraz przekonaniu, że sejm sprosta włożonym nań obowiązkom i będzie służyć dobru państwa.

POLSKA SPŁACA PUNKTUALNIE DŁUGI ZAGRANICZNE.

Skarb państwa wypłacił w październiku i listopadzie b. r. tytułem spłaty kapitału i odsetek długów zagranicznych państwa kwotę 66,070.160 zł. z czego na poczet 7 procentowej pożyczki stabilizacyjnej przypada 10,953.074 zł. na 8 proc. pożyczkę Dillona z r. 1925. 5,427,408 zł. na 7 proc. pożyczkę włoską 8,386.924 zł., na długi wobec Włoch 1,069.440 zł., na 6 proc. pożyczkę z r. 1920 17.800 zł., na gwarancję za elektryczne koleje dojazdowe 366.654 zł., oraz na dług wobec Stanów Zjednoczonych 39,848.860 złotych.

KOLEJE POLSKIE PLANUJĄ BUDOWĘ 3.000 KLM. NOWYCH LINIJ.

Łącznie z wprowadzoną w życie komercjalizacją naszych kolei, zapowiadana jest na najbliższe lata poważna rozbudowa naszej sieci kolejowej. — Biuro studjów min. komunikacji opracowało plan budowy nowych linij łącznej długości 3.000 klm.

Grzechy b. marsz. Sejmu.

Nigdy bodaj łacińskie wezwanie: „medice, cura te ipsum" — „lekarzu, ulecz się sam" — nie znajdowało tak doskonałego zastosowania, jak odnośnie do b. marszałka Sejmu Ignacego Daszyńskiego i do jego gospodarki funduszami sejmowemi. W miarę badania tej gospodarki przez specjalną Komisję Najwyższej Izby Kontroli, odsłaniają się coraz nowe, coraz bardziej skandaliczne sprawy i sprawki.

P. Ignacy Daszyński, który drapował się w togę moralnego Katona i przywódcy obojga opozycji w szturmie na okopy rządowe, był „sędzią" surowym i nieubłaganym dla innych, — sam natomiast powodował się etyką, którą się określa jako „conscientia laxa", — „sumienie luźne".

Gdy Ignacy Daszyński jako marszałek Sejmu biadał nad nędzą w kraju i nawoływał rząd do jaknajdalej idącej oszczędności — równocześnie z tem, również jako marszałek sejmowy, zakupywał z funduszów skarbowych zgoła zbędne obrazy, dywany, meble, drogocenny aparat radjowy i t p. — ku własnej wygodzie i ku ozdobie swych prywatnych apartamentów.

Gdy opozycja sejmowa, której przywodził właśnie Ignacy Daszyński, „grzmiała" przeciwko „luzom budżetowym", — równocześnie p. Daszyński, jako marszałek Sejmu, w zakresie dostępnej sobie gospodarki funduszami skarbowemi urządził takie „luzy", o jakich żadnemu ministrowi się nie śniło.

W prelimanarzu budżetowym Sejmu zamieszczano po prostu pozycje o wiele wyższe od rzeczywistych, zaś uzyskanemi w ten sposób „oszczędnościami" p. Daszyński dysponował sobie według własnego uznania.

Tak np. na uposażenia funkcjonarjuszów sejmowych uchwalono 778.339 zł., wydatkowano zaś o 142.339 złotych mniej, — przeto już z tej jednej rubryki p. Ignacy Daszyński miał blisko 150.000 zł. do swobodnego swego rozporządzenia. Na wydawnictwach sejmowych przezorny p. b. marszałek Daszyński „oszczędził" więcej niż połowę preliminowanej sumy: — wydatkowano 100.000 złotych, pozostałość zaś wynosiła 122.000 zł.

Wyobraźmy sobie, co powiedziałby tenże p. Daszyński o ministrze, który przedstawiłby Sejmowi budżet o 60 procent za wysoki, by następnie móc gospodarować według własnego widzimisię wiekszą częścią budżetu. P. Daszyński nazwałby go niewątpliwie oszustwem, świadomie wprowadzającym w błąd przedstawicielstwo narodowe.

Do siebie samego p. Daszyński nie zastosuje, oczywiście, kwalifikacji tak ostrej. Na miarę gospodarki sejmowej wzrastały bowiem zresztą jeszcze piękniejsze „kwiatuszki".

Nie mówiąc już np. o tem, że wbrew obowiązującym przepisom, w kasie Sejmu przetrzymywano po kilka miesięcy niepodjęte djety poselskie, — samowola tej gospodarki posuwało się jeszcze dalej. Przed zakończeniem okresu budżetowego, — pragnąc, koniecznie wyczerpać preliminowane sumy, — na rachunki fikcyjne firm przemysłowych, podejmowano z kasy Sejmu różne sumy, które firmom tym wypłacano dopiero po upływie paru, a nawet, więcej miesięcy. Zdarzyło się m. in. nawet tak, że podjęta na rachunek danej firmy suma gdzieś się „ulotniła", a owa firma należności swej z kasy sejmowej nie otrzymała. Oto na rachunek firmy „Bracia Jenike" kasa sejmowa podjęła z kasy skarbowej kwotę 6.350 złotych, z której wypłaciła firmie tylko.... 1.095 złote. Pozostałej sumy w kasie sejmowej.... niema.

Te dziwne praktyki potrzebne były b. marszałkowi Sejmu, p. Ignacemu Daszyńskiemu, na... pożyczki dla przyjaciół politycznych.

Gdy zaś pieniędzy w kasie sejmowej brakło, — wystawiono rachunki dla dostawców za te świadczenia, które dopiero... miały być wykonane w przyszłości. Należności dostawców „rozłaziły się" pomiędzy przyjaciół p. Daszyńskiego. Oczywiście, gdy przychodziło do płacenia należności — pieniędzy nie było.

Taka „gospodarka" podpada już wyraźnie pod odpowiednie artykuły kodeksu karnego. Prokurator i sędzia będą niewątpliwie mieli sporo do powiedzenia.

Jakże wygląda, w świetle tych faktów, ujawnionych przez Komisję N. I. K., rola Ignacego Daszyńskiego jako przywódcy opozycji, domagającego się ścisłej kontroli nad

funduszami państwowemi, nawołującego do oszczędności, do ścisłego przestrzegania prawa...?

Typowy „chory lekarz", wymagający kuracji przedewszystkiem dla siebie, dla swego „luźnego" sumienia.

W interesie państwa leży to, ażeby p. Daszyńskiego z tej choroby właściwemi środkami „uleczyć" — i to jaknajskuteczniej.

Asper.

Jak przyrządzić wieczerzę wigilijną?

Dziś przesyłamy czytelniczkom naszym parę przepisów na prawdziwe polskie wieczerze wigilijne, które na każdym stole znaleźć się mogą — zamożniejsza gospodyni może sobie jeszcze tę i ową potrawę doda ale jeśli tych kilka zrobi wedle podanych przepisów, to napewno wszystkim smakować będą. Oto plan wieczerzy wigilijnej:

Barszcz czerwony z uszkami,
Śledzie albo ryba,
Kluski z makiem,
Owoce suszone.

BARSZCZ WIGILIJNY.

Trzeba o nim pomyśleć na kilka dni przed świętami, trzeba obrać co najczerwieńszych buraków, pokrajać, włożyć do garnka, dołożyć kawałek czarnego chleba, zalać po roma litrami letniej wody — tak, aby buraki przykryło i pozostawić w ciepłem miejscu. Po trzech dniach, gdy już nabiera winnego smaku, można go dać do chłodu. Gdy przyjdzie go użyć, robi się tak: gotuje się mocny smak z jarzyn i grzybów, który się soli do smaku i zaprawę przysmażoną na maśle z jedną cebulą; gdy smak gotów, odcedza się barszcz i wstawia z garnkiem do drugiego garnka z wrzącą wodą, aby się rozgrzał dobrze. Barszcz czerwony nie powinien się zagotować, bo wtedy traci swój ładny czerwony kolor i nie jest tak zdrowy.

Tymczasem wybiera się wszystkie grzybki, można i trochę jarzyn ze smaku, sieka się drobno, dodaje się sol, pieprzu i tym farszem, nadziewa się malutkie pierożki, które przez złączenie dwu rożków robią się podobne do kozich uszek. Gdy te uszka ugotuje się już na dobrze osolonej wodzie, trzeba je odcedzić i zalać je tym smakiem pomieszanym z barszczem i podać do stołu.

KOMPOT Z SUSZONYCH OWOCÓW.

Żeby kompot z suszek był dobry, trzeba pamiętać o jednym sekrecie: owoce na kompot muszą być poprzedniego dnia przebrane, w zimnej wodzie wymyte i na noc namoczone.

Potem trzeba zrobić syrop w ten sposób, że na każdą szklankę wody bierzemy 3 łyżki cukru, trochę cynamonu w laskach i kilka gwoździków. Gdy się to wszystko dobrze nagotuje można odcedzić owoce i znów gotować je, ale już nie długo i uważnie, bo owoce moczone są miękkie i łatwo mogłyby się rozlecić.

JAK UPIEC DOBRE CIASTO.

1) Nie żałować drożdży, doskonale ciasto wyrobić i pozwolić mu wyrosnąć.

2) Nie zapomnieć o tem, że oprócz cukru trzeba dać odrobinę soli do smaku.

3) Jajka dobrze utrzeć z cukrem i nie dawać ich zbyt **wiele, bo są bardzo drogie. Zato nie żałować tłuszczu do środka! jest to oszczędność, bo pieczywo nie czerstwieje.**

U Magdy.

Walentowa wpadła do Kóżkowej właśnie, gdy ta dawała dzieciskom żryć. Ledwie zwołała swój drobiazg. Usadziła przy stole, dała miskę, łyżki i sama podeszła do okna.

Dzieciska tymczasem zmiatały jak się patrzy, co było, aż im w szczękach trzeszczało. Ale nie długo tego było. Ledwie sobie coś pogwarzyły, ledwie zdążyła opowiedzieć **Walentowa, jak to jej chłop z miasta z targów pijany przy**jechał, a już najstarsza dziewczynka porwała się od stołu i poczęła sprzątać. Czteroletni chłopak obcierał usta rękawem i do drzwi poleciał.

— A bójcież się Boga — powiada Walentowa — toć je tak głodem zamorzycie.

— E, moiściewy, a dyć na głodnych nie patrzą — odrzekła Magda urażona.

— Patrzeć nie patrzą, ale cóż one tam pojadły?

— A ot wyglądają lepiej od waszych, choć pół roku temu patrzałam na waszych, że były i większe i zdrowsze niż te.

Walentowa przyjrzała się chłopcu, co właśnie wybiegłszy z chaty patrzał rozwartemi oczkami na prosiaka goniącego kurę i już się na niego zamierzał.

— Bogać tam. Zdrów jest.

— Aha. A to wiecie wszystko, odkąd zaczęłam im cukru dawać.

— Cukru? od tego tylko zęby czernieją.

— I ja tak myślałam. Alić powiadała mi ta doktorka, że nieprawda, że od cukru siły przybywa.

— Siły?

— Ja tego, wiecie, wam wytłumaczyć nie mogę. Ale ona powiada, że to tak. Człowiek to jest jak ten piec. Musi mieć paliwo.

— To niby jadło.

— No tak. Otóż paliwo lepsze i gorsze. Wiadomo — napalić brzozą to nie to co sosną. A węglem lepiej niż torfem. Otóż powiada, ziemniaki — to jak ten torf, dużo spalić, a ciepła mało, a znowu chleb to kiepskie drzewo. A mięso — to jak suche drzewo. A cukier — to jak najlepszy węgiel. Jedna kostka jego to tyle co dobry kawał mięsa. Ja sobie myślałam, że cygani. Ale próbować można.

— No i co, — pytała Walentowa. Dajecie cukru twardego?

— E, tak znowu nie. Tylko tak, ot widzieliśta. Dałam teraz kaszy na mleku. A cukrem posypałam. A kiedy, to znowu ciasta słodkiego zrobię. Toż wiecie z jabłek, z gruszek, borówek, a nawet z ogórków narobiłam — konfitur. Wszystko jedzą.

— Ba jedzą, ale drogo.

— A ja wam powiadam, że nie. Bo tego dobrego, to nie zeżre tyle, co słonego. A jeśli i drożej wyjdzie, to wiecie i tak się opłaci, bo na tego doktora, a na lekarstwa nie wydam.

— A dyć to i racja. Ten doktór weźmie za jeden raz tyle, że na cały rok cukru wystarczy, a lekarstwa — to jeszcze więcej. I poczęła narzekać, bo miała dużo ze zdrowiem dzieci kłopotów.

— A no sprobójcie — powiada Kóżkowa.

Walentowa spróbowała. I cóż się pokazało? Dzieci przestały chorować, a niebawem wyglądały na schwał.

Wróżby wigilijne.

Noc wigilijna Bożego Narodzenia jest w równej mierze, jak wigilja św. Andrzeja nocą wróżb i przepowiedni.

Na wsi polskiej przechowuje się zwyczaj, że po skończonej wigilijnej wieczerzy zapala się tyle świeczek ile jest osób w rodzinie. Czyja świeczka najpierw zgaśnie, temu pierwszemu śmierć pisana. I tak po kolei gasną świeczki a wszyscy członkowie z zapartym tchem śledzą zamierające płomienie, a czasem zdarza się, że jakiś kipiący życiem parobczak stara się w sztuczny sposób przedłużyć trwanie świeczki swego żywota.

Dziewczęta, pragnące wróżb zamążpójścia rozporządzają różnemi sposobami... Najbardziej rozpowszechniony polega na tem, że dziewczyna zebrawszy w fartuszek łupiny orzechów, wychodzi przed dom i potrząsa temi łupinami... Z której strony pies zaszczeka, z tej nadejdzie narzeczony... A jeżeli wcale nie zaszczeka, to dziewczyna może spokojnie przez cały rok siać rutkę...

W chwili, gdy wierni opuszczają kościół po Mszy Pasterskiej, należy, aby chłopcy i dziewczęta pytali pierwszą napotkaną na drodze osobę przeciwnej płci o imię, bo to ma być imieniem przyszłego małżonka czy żony.

Nieparzysta cyfra osób, uczestniczących w wieczerzy wigilijnej, ma być złą wróżbą.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Grudzień.

21. Niedziela: Tomasza Ap.
22. Poniedziałek: Zenona
23. Wtorek: Wiktorji
24. Środa: Wigilja. Adama i Ewy
25. **Czwartek: Narodz. Chryst. Pana**
26. **Piątek: Szczepana**
27. Sobota: Jana Ap.

---:o:---

OJCIEC ZAMORDOWAŁ SYNA. We wsi Polinów pow. Krasnystaw, rozegrała się niezwykła tragedja rodzinna. Oto w rodzinie Żuków najstarszy syn, 25-letni Stefan, popadł w silny rozstrój nerwowy na tle zawodu miłosnego. Chory rzucał się na otoczenie. Ojciec chorego zamiast oddać syna do szpitala, zaczął przemyśliwać wraz z dwoma młodszymi synami Aleksandrem i Janem, jakby się go pozbyć.

Pewnego dnia udali się wszyscy trzej bracia wraz z ojcem na rzekę Bug. W pewnym momencie, ojciec i dwaj synowie rzucili się na nieszczęśliwego Stefana, powalili go na ziemię, zatkali usta, skrępowali ręce i nogi, do których uwiązali duży kamień i wrzucili ofiarę do rzeki.

Po kilkunastu dniach zbrodnię wykryto. Zbrodniczego ojca oraz dwóch synów aresztowano i osadzono w więzieniu.

Zbrodnia powyższa dokonana została w tajemnicy przed żoną, matką ofiary.

SZALENIEC ZAMORDOWAŁ DWOJE DZIECI. W kolonji Kalinówka pow. Chełmskiego umysłowo chory Jan Krzywonos dokonał zbrodni zabójstwa 7-letniego Ludwika i 11-letniej Janiny Barwińskich. Zbrodniarz zakradł się do mieszkania Barwińskich w nocy w czasie snu całej rodziny.

Około godz. 1-ej po północy usłyszeli rodzice krzyk syna i córki. Po przebudzeniu i zapaleniu światła zauważono jakąś postać w łachmanach, która rzuciła w kąt się kierę, uciekając przez okno. W świetle lampy zauważono na sienniku na podłodze zwłoki zamordowanych dzieci. Wszczęto alarm i za obłąkanym rzucono się w pogoń. Ujęto go wkrótce w lesie o 5 klm od Kalinówki.

Potworny czyn szaleńca wywołał poruszenie w całej okolicy.

ZNOWU MORDERSTWO W BORZĘCINIE. Władysław Curyło zamieszkały w Borzęcinie (pow. Brzesko) wybrał się do wójta celem zapłacenia podatku. Ponieważ Curyło nie powrócił na noc do domu, szwagier jego Andrzej Wójcik wszczął poszukiwania i znalazł Curyłę zamordowanego na polnej drodze w przysiółku Warys. Zachodzi tu prawdopodobnie mord rabunkowy.

Czasby już był, żeby Starostwo w Brzesku zajęło się energiczniej tępieniem bandytów w tej okolicy i zabezpieczyło byt spokojnych obywateli.

WIELORYB NA POLSKIEM MORZU. Rybacy z Helu wyjechawszy na połowy, zobaczyli niewidziane dotychczas stworzenie morskie w pobliżu naszych brzegów. Widok ukazującego się na powierzchni wody ogromnego cielska kilkumetrowej długości narobił tyle strachu, że rybacy porzucili rybołóstwo i uciekli do portu, przypuszczając, że jest to wieloryb albo rekin.

Na wieść o tem wyjechała na morze straż rybacka i stwierdziła, że jest to najprawdopodobniej północno-atlantycki gatunek gatunek wieloryba, który w pogoni za ławicami śledzia zabłąkał się aż do naszych wybrzeży. Wieloryb ten w ciągu całego dnia błąkał się w zatoce, dochodząc do Gdyni i Oksywja gdzie widzieli go rybacy gdyńscy. W nocy wieloryb opuścił zatokę i popłynął w niewiadomym kierunku.

Ukazywanie się wielorybów w południowo-wschodniej części Bałtyku, aczkolwiek bardzo rzadkie, ale zdarza się. Ostatnio zdarzył się taki wypadek przed 40 laty, kiedy to w pobliżu Gdańska wyrzucony został na brzeg ogromny wieloryb. Jak opowiadają świadkowie po spreparowaniu między jego żebrami przejeżdżały wozy z końmi i wagony kolejowe.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI WYJECHAŁ. Onegdaj oddawszy kierownictwo M. S. W. gen. Konarzewskiemu Marszałek Józef Piłsudski wyjechał na urlop wypoczynkowy za granicę.

POWSINOGA

— HUMO I SATYRA POLITYCZNA —

Moja loteryja.

Ostałem w sanacyji jako, że nie chcę z nikim zadzierać a do tego chodzi słych, co i Wicuś i insze śpekulanty ku niej doślusują, więc muszę ostać, coby ich godnie powitać, abo kiej Dziadek da befel, wystusić ich za dźwierze grzecnie i poletycnie.

Święta nadchodzą, a tu ani na flascynę dutków nima, ani na piacek. Ignac ze mną się nie podzielił, choć zarobił na opozycji niezgorzej i gardował w sejmie oszczędnie więc co tu robić?

Na szczęscie spotkałem Jantośia z Bugaja, jako chodził po prośbie na swój jubileus i ten wetknął mi w garść „Piasta".

— Tu — rzecze — znajdziesz pocieszenie.

No i co powiecie kochane ludzie? Znalazłem i za niedługi czas nie tedem darł na piechtę, bo autem se pojadę, jako posłowie do Brześcia, kany ino zechcę.

Śmiejecie się? To nie śmiech, ba rzec poważna i w piastowskim guscie.

Ciekawiście? To wam powiem! Loteryję urządzę, taką jak „Piast" la swoich cytelników, dutki zbiorę a wy potem zgadujcie, chto wygrał a chto nie!!

Nie idźcie więc na loteryję do „Piasta" ba ku mnie.

Co tam jakiesi żniwiarki, maszyny i radja piastowskie, jakich świat nie widział, ani chłopi oglądać nie bedom — ja na loteryję puszczam syćko, co jest i czego nima.

A więc do wygrania mam miesiączek na niebie ze szczyrego złota i wigilijną gwiazdkę.

Komu zadaleko, to może wygrać szybki z okien wicusiowej zakopiańskiej willi. Mam jeszcze sto dwaście mandatów poselskich opozycyjnych pewnych a drugich sto murowanych.

Są jeszcze wyborcze urny. Wiencel nie bedom potrzebne, jako że ten sejm uchwali se dożywocie z prawem dziedziczności po babie i po chłopie jaze do styrdziestego pokolenia. Jak chłop da 10 złotych, to może jeszcze wygrać bilet wstępu do Liebermannowej celi w Brześciu i sifkartę na wyjazd na roboty do bieguna północnego.

Na dodatek można wygrać (chto umie grać na harmoniji) styry melodie: „I-sza Brygada"., „Gdy Naród", „Czerwony sztandar" i „Szcze ne wmerła Ukraina".

Mniejsze wygrane to redakcja „Głosu Narodu" z p. Matjasikiem i redakcja „Piasta", ale do tych trza będzie dopłacać więc nie radzę, niech se to rząd wygra.

Ta loteryja może mię skrzepi, bo kto ułakomi się na loteryję w „Piaście" to i na moją się chyci — tem wiencej, że w mojej kazdy los styry razy wygrywa.

Nie namyślajcie się więc ludzie, bo święta się zbliżają a mnie i redachtorom „Piasta" trza dutków na gorzałę.

Chto kupi mój, abo piastowski los, to mu życzę na te święta, żeby mu się w głowie poprawiło przez pomocy lekarskiej, jako że pan Piłtz w Krakowie, daj mu P. Boże wieczny odpoczynek, już pomarł a więc darmowego leczenia nie wygra się nawet w „Piaście".

A teraz do widzyska kochane ludzie, pogwarzymy se za rok.

Hej, kolenda!

(Z kantyczek sejmowych)

Hej kolenda, kolenda!
Putek w sejmie się szwenda,
Aż dziwują się posły,
Że mu włosy odrosły.

Hej kolenda, kolenda.
Dziś on w sejmie przybłęda,
Już mu hań tam obrzydło
A więc chyci „**Kropidło**".
Abo dzwonić se będzie
Przy tej smutnej kolendzie.

Hej kolenda, kolenda.
Trefi się mu harenda.
Kiej się te trzy jołupy
Dadzą spędzić do kupy
To na pieknym tym ślubie
Józuś Wicka oskubie.

NIEMIECKA CZELNOŚĆ.

Gabinet Rzeszy o wewnętrznych sprawach Polski.

Niemiecki gabinet obradował nad doniesieniami o przebiegu wyborów do Sejmu śląskiego.

Niemiecki konsul generalny w Katowicach von Grünau został wezwany do złożenia szczegółowego raportu, oraz do przyjazdu w ciągu najbliższych dni do Berlina, celem udzielenia dodatkowych wyjaśnień. Dopiero, gdy to nastąpi rząd Rzeszy będzie mógł zająć oficjalne stanowsko w tej sprawie.

Prasa zamieszcza wyraźnie inspirowane artykuły, w których jest mowa o odwołaniu się rządu Niemiec do Ligi Narodów w myśl artykułu 72 konwencji genewskiej. — Niektóre dzienniki domagają się, aby rząd nie czekał najbliższej normalnej sesji Rady Ligi Narodów, która ma się zebrać w styczniu, lecz zażądał zwołania w tym celu sesji.

Miarodajne koła polityczne podkreślają, że skarga ta będzie całkowicie niezależna od procedury wdrożonej na życzenie niemieckiej mniejszości śląskiej przez prezydenta Calondera.

Organ kanclerza Brueninga „Germania" pisze, że odwołanie się Niemiec do Ligi Narodów jest nietylko ich wewnętrznym, ale też i międzynarodowym obowiązkiem. Frakcja centrowa odbyła pod przewodnictwem prałata ks. Kaasa i w obecności Brueninga posiedzenie, na którem powzięto rezolucję przeciwko „terorowi" polskiemu na Śląsku.

Wniosek domaga się od rządu przedsięwzięcia kroków celem zapewnienia ochrony ludności niemieckiej w Polsce.

Naturalnie opozycyjne polskie gazety cieszą się z tej szwabskiej bezczelności.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć. str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki". Drukarnia L. Gronusia i S-ki, w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 1018.